GRATISOWY

OSTATNIE WIADOMOŚCI PORANNE

Prenumeratę miesięczną
2.50 z odb. w Adm.
2.95 z odn. do domu

10 gr.

ROK 1 (VII.) Kraków Piątek 17 czerwca 1938 r. Nr. 15 (168)

150.000 osób ofiarami potopu

Wylew Żółtej Rzeki w Chinach poczynił straszliwe spustoszenia
Wojska japońskie wystawione na ataki lotnictwa chińskiego

HONKONG. Według oficjalnych źródeł chińskich 5.000 żołnierzy japońskich zostało zatopionych w powodzi spowodowanej wylewem Żółtej Rzeki w rejonie Paisza w pobliżu linii Lunghajskiej.

Wylew Żółtej Rzeki spowodowany został trzydniowym bombardowaniem pozycji chińskich wzdłuż wałów ochronnych.

Po przerwaniu wału rzeka gwałtownie wylała i zatopiła 250 ciężkich armat, 80 czołgów i znaczną ilość innego materiału wojennego oraz tysiące żołnierzy.

Na innym odcinku tego same go frontu wojska japońskie zdołały schronić się przed powodzią na izolowanym wzgórzu, lecz są otoczone zewsząd wodą i wystawione na ataki ze strony lotnictwa chińskiego.

TOKIO. Przeszło 100.000 włościan chińskich, jak donosi agencja Domei, zatonęło w powodzi wywołanej uszkodzeniem wałów, okalających Rzekę Żółtą.

Japońscy inżynierowie gorączkowo pracują nad naprawą obwałowań, praca ich jednak jest w niezwykłym stopniu utrudnio na przez nagły przybór spowodowany ulewnymi deszczami.

Pozycje chińskie pomiędzy Kingszui i Czengczau zostały również zalane po przerwaniu wałów w pobliżu Kingszui.

SZANGHAJ. Według obliczeń japońskich, w powodzi, wywołanej zerwaniem przez Chińczyków wału nad rzeką Żółtą, zginęło przeszło 150 tys. mieszkańców zalanych obszarów. Nie które wioski całkowicie znikły pod wodą.

Cały korpus inżynieryjny, znajdujący się w Chinach północnych, zmobilizowano w celu naprawy wału.

Władze japońskie zapewniają, iż wojska japońskie, znajdujące się na zalanych obecnie obszarach, zdołały w porę je opuścić, nie ponosząc żadnych strat.

Według ostatnich wiadomości, naprawa wałów napotyka na nieprzezwyciężone trudności z powodu stale podnoszącego się poziomu wody, wywołanego ulewnymi deszczami. Przybór na Żółtej rzece zwykle zaczyna się w połowie czerwca.

Kulminacyjny punkt jest osiągnięty dopiero w końcu lipca.

TAJNY UKŁAD CHIŃSKO - FRANCUSKI

TOKIO. Agencja Domei do nosi, że według informacji z kół dobrze poinformowanych, we wtorek przedstawiciel rządu chińskiego w Hankau odbył konferencję w Hanoi z francuskim gubernatorem Indochin. Przedmiotem narad była współ na obrona Hainanu przed wojskami japońskimi.

W związku z powyższymi in formacjami ag. Domei pisze, że tego rodzaju układ wojskowy oznaczałby poważną groźbę dla Japonii. Wbrew — pisze ag. Domei — wielokrotnym zaprzeczeniom, ze strony francuskiej, tajny układ chińsko - francuski w sprawie doradców wojskowych i pomocy materialnej istnieje. Za otrzymaną pomoc — Chiny mają udzielić Francji szeregu koncesyj w górnictwie i komunikacji kolejowej.

Dodatkowe kredyty

Sejmowa komisja budżetowa uchwaliła wczoraj po krótkiej dyskusji rządowy projekt ustawy o kredytach dodatkowych na r. 1938 — 9.

Najważniejsze z nich to wydatek 200 tys. zł. na zakup mebli zabytkowych na Zamek Królewski na Wawelu, 640 tys. zł. na budowę Oficerskiej Szkoły policyjnej we Lwowie i 600 tys. zł. na wydatki, związane z pracami aprowizacyjnymi.

Córka zabójcy Rasputina wychodzi za mąż

RZYM. W niedzielę w cerkwi prawosławnej w Rzymie odbędzie się ślub córki znanego ze sprawy zabójstwa Rasputina ks. Feliksa Jusupowa. Iriny z hr. Szermietiewem.

Na ślub przybyłą z Londynu siostra b. cara w. ks. Xenia, babka panny młodej ze strony matki.

Tylko cztery punkty Henleina

zostaną przyjęte przez rząd czechosłowacki

PRAGA. We wtorek przed południem obradował komitet polityczny rady ministrów.

Po południu premier Hodża przyjął oficjalną delegację SDP w osobach posłów: Kundta, dr. Petersa, dr. Rosego

Na konferencji dr. Hodża miał delegacji niemieckiej zakomunikować stanowisko rządu wobec memoriału złożonego przez SDP.

Rozpoczęta o godz. 5-ej konferencja przeciągnęła się do późnych godzin wieczornych. O przebiegu romów z przedstawicielami SDP — brak wiadomości urzędowych.

Koła dobrze poinformowane twierdzą, że jeśli idzie o 8 punktów Henleina, to połowa z nich zostanie przyjęta, 1/4 pozostanie do dyskusji, a 1/4 w ogóle nie jest do przyjęcia.

Stanowisko rządu angielskiego

w sprawie ataków lotniczych na statki brytyjskie

LONDYN. Premier Chamberlain złożył we wtorek w izbie gmin oświadczenie na temat wypadków bombardowania okrętów brytyjskich u wybrzeży hiszpańskich.

Premier oświadczył, iż wysunięto dwa projekty.

Pierwszy z tych projektów zmierza do stworzenia strefy bezpieczeństwa dla okrętów handlowych w niektórych portach.

Drugim projektem jest propozycja otrzymana od władz w Burgos w ubiegłą sobotę. Rząd gen. Franco proponuje wybranie portu na terytorium należącym do rządu hiszpańskiego, — jednakże poza strefą działań wojennych. Do portu tego brytyjskie okręty handlowe mogłyby zawijać i opuszczać go bez przeszkód.

Zdaniem rządu brytyjskiego, należy unikać zarządzeń, które mogłyby przyczynić się do rozszerzenia obecnego konfliktu. Rząd brytyjski musi więc powtórzyć ostrzeżenie, jakie zostało już udzielone okrętom handlowym brytyjskim, iż w dalszym ciągu może udzielać, jak dotychczas, ochrony okrętom płynącym pod banderą brytyjską na pełnym morzu, ale wchodząc do portów narażonych na ataki powietrzne, okręty te czynią to na własne ryzyko.

Kończąc swe przemówienie i mówiąc o różnych możliwościach akcji mającej na celu ochronę okrętów brytyjskich, — Chamberlain oświadczył, iż rząd brytyjski rozpatrywał różne środki odwetowe, ale nie doprowadziłyby one do celu.

Ks. Aosta królem Hiszpanii?

Sensacyjne pogłoski o zamiarach Mussoliniego

RZYM. Bawił tu ostatnio specjalny wysłannik gen. Franco, gen. Milan Astray, który wyraził Mussoliniemu podziękowanie za okazywaną pomoc. Złożył on również wizytę w Watykanie, ale nie został przyjęty przez Ojca Świętego.

Z tego powodu w kołach politycznych wyrażają przypuszczenie, że wizyta gen. Milana Astray w Rzymie nie miała na celu zaznaczenia najlepszych stosunków panujących między obu państwami, ale również i charakter polityczny.

Watykan bowiem niezmiernie ostrożny w posunięciach dyplomatycznych, nie chciał przez udzielenie audiencji gen. Astray wywołać wrażenia, że angażuje się w sprawy czysto polityczne.

W kołach politycznych Rzymu krąży pogłoska, że głównym celem pobytu gen. Astray w Rzymie były kwestie, dotyczące przyszłego ustroju Hiszpanii. Na ten temat toczą się bardzo ożywione rozmowy między Mussolinim a gen. Franco.

Mussolini pragnie oprzeć wpływy Włoch nad brzegami Ebru i Tagu. Zbrojne zajęcie Półwyspu Pirenejskiego, mimo małej liczby jego ludności, jest niemożliwe. Mussolini pragnie więc zdobyć wpływy w Hiszpanii przez symboliczne złączenie Włoch z Hiszpanią, przez przywrócenie tam monarchii i osadzenie na tronie księcia Aoste z dynastii sabaudzkiej. Ten odłam rodziny sabaudzkiej jest bowiem złączony silnymi węzłami z ruchem faszystowskim.

Układy w tej sprawie dobiegają już podobno końca i wkrótce będą ujawnione oficjalnie

Smutny bilans gradobicia

w województwie kieleckim

KIELCE. Do Kielc nadchodzą dalsze szczegóły klęski gradobicia, jaka w ubiegłą niedzielę nawiedziła kilka powiatów woj. kieleckiego.

W pow. pinczowskim grad zniszczył zasiewy na terenie 6-ciu wsi. Szkody w plonach wynoszą 50 proc. Strat dotychczas nie ustalono.

Na polach we wsi Stare Pole, pow. opoczyńskiego w czasie burzy piorun zabił Jana Pomykałę, lat 65. We wsi Łaziska pow. kieleckiego piorun uderzył w dom Antoniego Surmy, powodując pożar. Dom spłonął wraz z zabudowaniami.

W Kieleckim na zniszczonych przez grad terenach wieśniacy przystąpili do zaorywania pól, na których sieją tatarkę i wykę.

ZNÓW BURZA GRADOWA

ŁÓDŹ. Nad gminą Brudzice, pow. radomszczańskiego, przeszła niezwykle gwałtowna burza gradowa. Grad był wielkości gołębiego jaja.

Burza zniszczyła zboże na przestrzeni około 1000 mórg. Straty wynoszą, według prowizorycznych obliczeń, 160.000 złotych.

Min. Beck odznaczony

wielką wstęgą orderu herbu państwa estońskiego

TALLIN. W dalszym ciągu swego pobytu minister Beck przeprowadził ożywione i bardzo serdeczne rozmowy z dostojnikami, między innymi także z posłem litewskim w Tallinie, Dailide.

W kołach politycznych, jak również w prasie obszernie omawiany jest fakt odznaczenia ministra Becka wielką wstęgą orderu herbu państwa estońskiego.

TALLIN. Podróż p. ministra Becka do Oru odbyła się w warunkach doskonałych. P. minister przybył do Oru o godz. 13 i natychmiast został przyjęty na audiencji przez prezydenta Paetsa.

Tajne porozumienie

między Francją, Anglią, Włochami i Turcją w sprawie podziału wpływów na wschodnim wybrzeżu Morza Śródziemnego

JEROZOLIMA. Dziennik arabski „Ad-Difaa" przynosi sensacyjną wiadomość o tajnym porozumieniu Anglii, Francji, Włoch i Turcji w sprawie podziału sfer swych wpływów na wschodnim wybrzeżu Morza Śródziemnego.

Omawiana miała być również kwestia imigracji żydowskiej do republiki libańskiej i Egiptu.

Dziennik zauważa, że wykonanie tych planów odroczone zostało do czasu osiągnięcia porozumienia francusko-włoskiego.

W 4-tą rocznicę tragicznego zgonu Br. Pierackiego

W dniu wczorajszym, będącym rocznicą tragicznej śmierci ministra, generała brygady, Bronisława Pierackiego, odbyło się w kościele Św. Krzyża w Warszawie uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę Zmarłego.

Na nabożeństwo przybyli: premier gen. Sławoj-Składkowski wraz z członkami Rządu, marszałek Senatu Prystor, wicemarszałek Sejmu Schaetzel, komendant główny Policji Państwowej gen. Kordian-Zamorski, wojewoda Jaroszewicz, liczne grono urzędników Ministerstwa Spraw Wewnętrznych oraz wielkie rzesze przyjaciół i krewnych tragicznie zmarłego ministra.

Nabożeństwa żałobne za duszę gen. Pierackiego odbyły się poza tym na terenie całej Polski.

ŻĄDAMY KOLONII!

Szaleniec zarżnął żonę i dzieci

Wstrząsający dramat górnika, ofiary wypadku w kopalni

PARYŻ. Niesamowity dramat rodzinny rozegrał się w kolonii górniczej pod Lens we do mu emigranta z Polski, górnika Jagodzińskiego.

Jagodziński przed pewnym czasem padł ofiarą wypadku w kopalni. Zwały węgla kamiennego tak ciężko go pokaleczyły, że doznał pęknięcia czaszki i dłuższy czas przebywał w szpitalu. Od chwili wypadku cierpiał na zaburzenie umysłowe. Zaburzenia te ostatnio przybrały na sile i górnik musiał po rzucić pracę.

Krytycznej nocy żona Jagodzińskiego i dwoje dzieci, były pogrążonych we śnie. Górnik wstał z łóżka, wyjął brzytwę i poderżnął gardło śpiącej żonie, oraz dzieciom. Następnie poderżnął sobie gardło i przeciął żyły w przegubach rąk.

Sąsiedzi zaalarmowani jękami szaleńca wezwali policję, która zaczęła się dobijać do drzwi. Jagodziński dowlókł się do drzwi, otworzył je i oddał się w ręce policji.

Szaleńca przewieziono do szpitala, gdzie walczy ze śmiercią.

Zderzenie pociągów

Wczoraj na dworcu w Dziedzicach najechał pociąg manewrujący na pociąg osobowy stojący na stacji.

Dwóch pasażerów uległo lekkim obrażeniom, natomiast szkody w taborze są dość znaczne.

Dalsza ofensywa powstańców

po zajęciu Castellon

SARAGOSSA. Po zajęciu Castellon de la Plana rozpoczęły się walki o posiadanie Walencji, która jest położona o 70 km. na południe od Castellon. Oddziały powstańcze, po zajęciu Castellon kontynuują swą ofensywę wzdłuż szosy Castellon — Sagunt. Oddziały doszły już do Villa Real na południowym brzegu rzeki Mijares w odległości 28 km. od Castellon.

Według niepotwierdzonych dotychczas wiadomości, miejscowość Villa Real została opanowana przez wojska gen. Franco.

W każdym razie jest rzeczą pewną, że wojska powstańcze znajdują się w miejscowości Almaxora na północnym brzegu rzeki Mijares.

WALENCJA. Jak donosi korespondent Havasa, koła rządowe nie potwierdzają wiadomości o zajęciu przez powstańców M. Castellon i wskazują, że walki na odcinku tym trwały w dniu wczorajszym z tą samą zaciętością, co przedtem.

Oświadczają tu, że Castellon jest nadal bronione energicznie na wszystkich punktach, gdzie wojska rządowe przeciwstawiają się nieprzyjacielowi, który wobec niemożności posunięcia się w stronę Castellon kieruje się ja koby na południe od Alcoza.

Zwycięstwo prez. Roosevelta

w sprawie uregulowania godzin pracy i wysokości zarobków w przemyśle i handlu

WASZYNGTON. Senat uchwalił i przesłał do podpisu prezydentowi Rooseveltowi ustawę, regulującą godziny pracy i wysokość zarobku w przemyśle i handlu.

Sprawa ta, której załatwienie przeciągało się od szeregu miesięcy, zakończyła się zwycięstwem Roosevelta. Poza płacą minimalną, ustawa przewiduje, iż w ciągu pierwszego roku po jej zastosowaniu będzie obowiązywał, jako granica maksymalna, 44-godzinny tydzień pracy, w roku następnym 42-godzinny a w trzecim roku stosowania ustawy 40-godzinny tydzień pracy.

Ustawa zabrania również zatrudnianie w przemyśle dzieci, liczących mniej niż lat 16.

Sportowiec-przemytnikiem

Przewiózł koniak i wino!

Ze Stanisławowa donoszą: W związku z jubileuszem K. S. „Rewera", na turniej piłkarski zaproszono mistrzo Bukowiny „Dragos Voda".

Mimo ostrej kontroli celnej zdołał gracz tej drużyny, Schmidt, przemycić do Polski koniak i wino. W drodze powrotnej do Rumunii straż celna przytrzymała Schmidta pod zarzutem przemytnictwa i nałożyła nań areszt.

Dochodzenie karne

przeciw grecko-katolickim parochom

Prokurator Sądu Okręgowego we Lwowie zarządził dochodzenie karne przeciwko grecko-katolickim parochom. Akt oskarżenia zarzuca im, iż fałszowali oni księgi metrykalne przy zmianie nazwisk ruskich na polskie.

Są to: ks. Jarosław Szkolnyk, z Hermanowa, ks. Orest Hułowicz z Łaziny, ks. Jarosław Elyjew z Mszawy, oraz ks. Jarosław Szust z Kamieniobrodu.

Wszystkich oskarżonych czeka surowa kara za popełnienie fałszerstw.

Groźny zbir zastrzelony przez policję

Spotkanie z kochanką - Policja w pancerzach - Obustronna strzelanina

Od dłuższego czasu grasował na terenie Lubelszczyzny groźny bandyta Głowacki. Osaczony kilkakrotnie przez policję, zbir **zawsze potrafił w jakiś nieprawdopodobny sposób wymknąć się z łańcucha obław i zbiec.**

W końcu jednak powinęła mu się noga.

SPOTKANIE Z KOCHANKĄ.

Policja lubelska otrzymała dwa dni temu poufne zawiadomienie, iż bandyta przebywa w pobliżu Lublina. Po spotkaniu z kochanką swą Heleną Krzosówną na polach pod miastem, zbir miał przybyć na nocleg do mieszkania Frajdli Jegierowej przy ulicy Krawieckiej 3.

Zorganizowano obławę. Około godziny pierwszej w nocy silny patrol policyjny otoczył dom, po czym kilku posterunkowych, ubranych w pancerze ochronne z rewolwerami w rękach wkroczyło do środka.

PADŁ TRUPEM NA MIEJSCU.

Leżący w łóżku bandyta momentalnie zorientował się o co chodzi. Sięgnąwszy pod poduszkę, wydobył rewolwer i otworzył ogień do wchodzących, kryjąc się przed ich kulami pod łóżkiem.

Strzelanina trwała bardzo krótko. Trafiony kilku kulami policjantów opryszek padł trupem na miejscu. W trakcie obustronnej strzelaniny raniona została również kochanka bandyty, Krzosówna.

ZWŁOKI BANDYTY W KOSTNICY.

Bezpośrednio po tym na miejsce zastrzelenia Głowackiego przybyli przedstawiciele władz: prokurator Sznirsztein, starosta Ptaszyński, komendant wojewódzki P.P. i asp. Izydorczyk oraz naczelnik Kamieński.

Po dokonaniu wstępnego dochodzenia zwłoki bandyty przewieziono z rozporządzenia władz do kostnicy szpitalnej.

ŁAŃCUCH KRWAWYCH ZBRODNI.

Zastrzelony Głowacki ma na sumieniu cały szereg zbrodni. **Po zabiciu posterunkowego Tarasa na jednej z ulic Lublina bandyta staje się coraz zuchwalszy. Podejrzewając jednego z gospodarzy, iż jest on konfidentem policji i ma zamiar wydać go w ręce władz, Głowacki morduje wieśniaka, następnie zaś z bronią w ręku napada i rabuje gdzie się tylko da.**

Zuchwały opryszek atakuje nawet policję. Przed kilku dnia mi zaczaił się on w lesie i zasypał gradem kul przechodzący patrol policyjny. Jedna z kul zraniła wówczas bardzo ciężko przodownika Sowińskiego.

Za ujęcie zbira wyznaczona była przez władze nagroda 2000 złotych.

Omal nie katastrofa

W tych dniach pasażerowie pociągu biegnącego z Łodzi do Warszawy przeżyli chwile pełne emocji. W pociągu panował tłok, w wagonach mimo pootwieranych okien powietrze było ciężkie, to też nastrój wśród pasażerów panował ospały. Każdy marzył, by znaleźć się wreszcie u celu podróży.

Nagły zgrzyt hamulców i wstrząs pociągu gwałtownie zmniejszającego szybkość poderwały wszystkich na nogi. Pociąg był jeszcze w ruchu, gdy do wagonów wpadli konduktorzy.

— Kto z państwa pociągnął za hamulec?

Zdenerwowani pasażerowie tłoczyli się przy oknach. Pociąg zatrzymał się w szczerym polu, w tym samym momencie ujrzano jakiegoś mężczyznę, który zeskoczywszy ze stopni wagonu biegł z rozwianymi włosami wzdłuż toru kolejowego.

— To chyba ten! — krzyczano ze wszystkich stron.

Jeden z konduktorów rzucił się w pogoń za tajemniczym pasażerem, który biegł wciąż naprzód rozpaczliwie oglądając się na wszystkie strony i nie reagując na wołania konduktora.

Tymczasem atmosfera w pociągu stawała się coraz gorętsza. Niektórzy pasażerowie nie mogąc znaleźć wolnego miejsca przy oknie, wyszli z wagonów by obserwować sensacyjną pogoń. Dogoni czy nie dogoni? Znaleźli się „fachowcy", którzy twierdzili, że konduktor ma lepszy styl i biegnie bardziej równomiernie, niezawodnie zatem dogoni. Poczyniono już nawet zakłady.

Zdawało się w pewnym momencie, iż zbieg ujdzie pogoni, gdyż konduktor jak gdyby zwolnił tempa. Nagle zaszło coś, co wywołało chóralny okrzyk zdumienia wśród obserwatorów. Pasażer schylił się i po chwili... biegł już w stronę konduktora.

— Wariat! — orzekli wszyscy wielce rozczarowani.

Tymczasem „wariat" nie stawiał zupełnie oporu i biegł zgodnie z konduktorem z powrotem do pociągu.

— Płaci pan 100 zł. grzywny za zatrzymanie pociągu bez uzasadnionej przyczyny.

— Proszę oto 100 zł.

— A jednak wariat — pomyśleli pasażerowie.

— Poco pan właściwie zatrzymał pociąg? — któryś z pasażerów nie mógł powstrzymać swej ciekawości.

— Widzi pan, stałem przy oknie i szukałem w portfelu wizytówki, gdy nagle wiatr porwał mi los loteryjny. Już od lat mam ten sam numer i niejednokrotnie wygrałem. Pewien jestem, że i teraz padnie nań większa suma, opłacało mi się zatem zatrzymać pociąg, chociaż wiedziałem, że czeka mnie grzywna. Ale ten los przedstawia dla mnie dużo większą wartość niż 100 zł!

Skazanie właścicielki lupanaru

Ławę oskarżonych Sądu Okręgowego w Łodzi zajęła 50-letnia Józefa Marcinkowska, właścicielka domu schadzek. Urządziła ona w swoim mieszkaniu luksusowy dom schadzek. Utrzymywała stale 5 — 6 kobiet, które były do tego stopnia zależne od niej, że Marcinkowska sama inkasowała pieniądze u klientów.

W grudniu 1937 roku policja znienacka wkroczyła do lokalu Marcinkowskiej, gdzie zastała kilku przemysłowców, przedstawicieli wolnych zawodów i tp.

Rozprawa ze względu na wiele drastycznych momentów toczyła się przy drzwiach zamkniętych. Sąd skazał Marcinkowską na półtora roku więzienia.

Straszliwe zderzenie dwóch pociągów

30 osób zabitych, a 300 odniosło rany

TOKIO. W pobliżu stacji Okoyama w zachodniej części wyspy Hondo wydarzyła się w godzinach rannych wielka katastrofa kolejowa, która pociągnęła za sobą 30 ofiar w ludziach.

Dwa pociągi osobowe, z których jeden był przepełniony dziećmi, powracającymi z wycieczki, zderzyły się z sobą w pełnym biegu. Kilka wagonów wyskoczyło z szyn.

Według pierwszych doniesień liczba zabitych wynosi 30 osób, a liczba rannych przekracza 300.

Przyczyną wykolejenia się pociągu było usunięcie się na znacznej przestrzeni terenu w pobliżu nasypu kolejowego.



Michalski skazany na 8 lat więzienia Idzikowski skazany na 5 lat więzienia

Surowy wyrok Sądu Okręgowego w wielkim procesie o łapownictwo

Wczoraj po niemal dwa miesiące trwającej rozprawie Sąd Okręgowy w Warszawie ogłosił wyrok w procesie b. dyrektora departamentu Pawła Michalskiego i b. posła Idzikowskiego.

Wyrok ten wypadł niezwykle sensacyjnie. Sąd skazał **Pawła Michalskiego łącznie na 8 lat więzienia, b. posła Idzikowskiego na 5 lat więzienia, Józefa Miazgę na 5 lat więzienia, Szymona Kaufmana uniewinniono.** Naczelnik Urzędu Skarbowego w Białymstoku Niesiobędzki został skazany na dwa lata więzienia, a po zastosowaniu amnestii na rok więzienia.

Na poczet orzeczonych kar zaliczono poszczególnym oskarżonym okres tymczasowego aresztowania.

Sentencja wyroku ze względu na jego surowość wywarła na zgromadzonej publiczności wstrząsające wrażenie.

Wszytkich oskarżonych, mimo wymienionych kar, pozostawiono na wolności.

Małżonkowie skazani na śmierć

BERLIN. W środę rano stracono małżonków Georgu i Annę Schwitzer, skazanych wyrokiem trybunału za działalność szpiegowską na rzecz obcego mocarstwa.

Schwitzerowie uprawiali działalność szpiegowską w ciągu 2 lat.

GIEŁDA

WALUTY

Dolar 5.27, Fr. franc. 14.59. Fr. szw. 121.20. Funt ang. 26.29, Gulden gd. 99.75, M. niem. 82, srebrna 101.

DEWIZY

Belgia 90.15, Holandia 294.25, Londyn 26.38, N. Jork-kabel 5.30.75, Paryż 14.79, Praga 18.47, Sztokholm 136, Szwajcaria 121.60.

PAPIERY PROCENTOWE

Dolarówka 42, 3 pr. inwest. I em. 79.50, II em. 80.75, serie 90.25, 4 pr. konsolid. 67, 4 i pół pr. poż. wewn. 64.75, Konwers. 70. 4 i pół pr. LZZ 63.75, 5 pr. LZW 1933 r. 72.50.

AKCJE

B. Polski 120, Warsz. Węgiel 26.50, Lilpop 73.75, Starachowice 35, Żyrardów 47.50.

Wesoły Kącik

Zielona liberia

Rodzice są szczęśliwi kiedy dziecko rośnie.

Każda matka z dumą spogląda na swą pociechę, która z miesiąca na miesiąc pnie się do góry.

Bo wysokiemu lepiej w życiu niż niskiemu. Może na wszystko „spoglądać z góry".

Rosnąć to wielkie szczęście.

Ale są w życiu sytuacje, kiedy szczęście staje się nieszczęściem.

W małym kinie na przedmieściu, w czasie przerwy, 13-letni chłopiec sprzedawał słodycze.

Miał na sobie zieloną liberię z błyszczącymi guzikami, na pasku, przewieszonym przez szyję, pudełko, szedł między krzesłami i głosem, w którym wyraź nie brzmiał smutek, nawoływał:

— Czekolada, wafle! Czekolada, wafle!

Kiedy podszedł do mnie zauważyłem, że ma łzy w oczach.

— Płaczesz? — zdziwiłem się.

Zawstydzony spuścił oczy.

— Co ci się stało?

Chłopiec płaczliwie pociągnął nosem:

— Od jutra przestaję pracować! Szef mi wymówił posadę.

— Dlaczego?

Chłopiec westchnął ciężko.

— Bo urosłem!... I wciąż jeszcze dalej rosnę...

— Więc co z tego?

Wskazał mi na swoją zieloną kurtkę i zielone spodenki.

— Więc ta liberia już na mnie nie pasuje... Widzi pan?... Rękawy za krótkie... I spodnie pękają...

— I dlatego właściciel kina wyrzuca cię?

— A tak... Bo, uważa pan, on wszystkiego ma takie dwie liberie dla chłopców...

Od dziesięciu lat... I zawsze przyjmuje chłopców, żeby do tych liberii pasowali... A jak podrosną i liberia już za ciasna, to ich wyrzuca i nowych szuka.

Mnie w zeszłym roku przyjął... Dobrze na mnie leżało... A teraz?... Rękawy do łokci... Jak na złość, rosnę i rosnę?

A wszystko, proszę pana, robiłem, żeby nie rosnąć... Skulony spałem i nogi sobie wiązałem... Nie pomaga...

Wyrosłem z liberii i teraz chleb tracę...

Zazdrośnie spojrzał w stronę drzwi, gdzie stał dobrze zbudowany bileter, również w zielonej liberii...

— Bileter szczęśliwy! — westchnął. — Jemu to dobrze...

— Dlaczego?...

— Bo jemu ręce z rękawów nie wylizą... On już nie rośnie!...

Napoleon Sadek.

Ks. Starhemberg osiedla się w Anglii

wraz ze swą drugą żoną, znaną aktorką

LONDYN. „Daily Herald" donosi, że b. wicekanclerz austriacki i przewódca Heimwehry, książe Starhemberg zamierza osiedlić się w Anglii. Książe oczekiwany jest w Londynie w ciągu najbliższych dni. Ma on odbyć konferencję ze znanym przemysłowcem austriackim Fryderykiem Mandelem, który stał na czele największych fabryk broni w Austrii i zdołał przed Anschlussem wyjechać za granicę.

Mandel bawi od pewnego czasu w Londynie, lecz na stałe przebywa w południowej Francji. Ks. Starhemberg wraz z małżonką, znaną aktorką Norą Gregor przebywał od lutego b. r. w Szwajcarii.

Jak wiadomo, książe Starhemberg po otrzymaniu rozwodu ze swą pierwszą żoną poślubił w grudniu ub. roku aktorkę Gregor i wyjechał w podróż poślubną. W ten sposób był on nieobecny w Austrii podczas przewrotu i dzięki temu zdołał uniknąć aresztowania, które mu nie wątpliwie groziło.

Matka księcia, znana działaczka, księżna Fanny Starhemberg była trzymana przez hitlerowców przez szereg tygodni pod aresztem domowym w swym zamku.







Podróż angielskiej pary królewskiej

na trzydniowy pobyt do Francji

LONDYN. Ogłoszony został oficjalny program podróży brytyjskiej pary królewskiej do Francji. Król Jerzy i królowa Elżbieta odjadą z Londynu 26 czerwca specjalnym pociągiem z dworca Victoria około godz. 9 rano i przybędą do Dover o godz. 10.40 przed południem, skąd o godz. 11 odpłyną jachtem motorowym admiralicji brytyjskiej „Enchantress" do Boulogne.

„Enchantress" eskortowana będzie przez 26 jednostek floty wojennej Francji, które oczekiwać będą na pełnym morzu z najnowszym pancernikiem francuskim „Dunkerque" na czele.

Około godz. 1 w południe brytyjska para królewska odjedzie z Boulogne specjalnym pociągiem do Paryża, dokąd przy będzie o godz. 4.50. Pociąg specjalny zajedzie na dworzec Bois de Boulogne, gdzie oczekiwać będą goście prezydent republiki i pani Lebrun.

Król i królowa w towarzystwie państwa Lebrun przejadą ulicami Avenue Foche i Polami Elizejskimi do pałacu Quai d'Orsay, gdzie zamieszkają w czasie swego trzydniowego pobytu we Francji.

Brytyjskiej parze królewskiej prócz licznej świty, towarzyszyć będzie również minister spraw zagranicznych Lord Halifax.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)
CZWARTEK, DNIA 16.VI.1938 R.

7.15 Pieśń „Bogarodzica". 7.20 Muzyka (płyty). 8.00 Dziennik poranny. 8.15 Koncert. 9.00 Transmisja z uroczystości Bożego Ciała w Spale. 12.03 Muzyka hiszpańska (płyty). 13.00 Audycja dla dzieci. 13.20 Muzyka obiadowa. 15.00 Audycja dla wsi. 16.15 Muzyka taneczna (płyty). 17.15 „Wykorzystajmy lato dla zdrowia" — pogadanka. 17.30 Transmisja z powitania relikwii św. Andrzeja Boboli w Poznaniu — reportaż dźwiękowy. 18.00 Koncert solistów. 18.40 Audycja z okazji 80-ej rocznicy urodzin Gustawa V króla Szwecji. 19.10 Oryginalny Teatr Wyobraźni. 19.55 „Wiosna i miłość" — koncert rozrywkowy. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.35 Pogadanka aktualna. 21.00 Wiązanka melodii z „Jadzi Wdowy" i „Damy od Maksyma". 21.40 Wiadomości sportowe. 22.00 „Polska muzyka kameralna".

WARSZAWA II (Mokotów)

15.00 „Manon" — opera w 5-ciu aktach (w skrócie w wyk. solistów i orkiestry teatru „Opera Comique" w Paryżu. 17.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 Muzyka (płyty). 22.30 Muzyka taneczna. 23.30 Muzyka lekka (płyty).

POZNAĆ POLSKĘ, JEST OBOWIĄZKIEM KAŻDEGO POLAKA.

Dwóch pijanych furmanów

spowodowało katastrofę na szosie

Na szosie pod Henrykowem znowu omal nie doszło do poważnej katastrofy samochodowej wskutek zajechania drogi przez furmankę.

W chwili mijania jadących szosą dwóch furmanek przez wojskowy samochód ciężarowy, na którym znajdowali się junacy, nagle konie skręciły prawdopodobnie spłoszone warkotem motoru i kierowca mając zatarasowaną drogę furmankami wpadł na nie, rozbijając je. Uszkodzeniu uległ również samochód. Wskutek nagłego zahamowania jeden z junaków, Bartłomiej Pygiel, uległ zranieniu w nogę.

Furmani: Zygmunt Jastrzębski ze wsi Zabłocie, pow. pułtuskiego, i Antoni Podolak ze wsi Zieluń, pow. makowskiego, nadużywszy alkoholu zasnęli na furmankach i w czasie katastrofy spadli z wozów, nie zdając sobie sprawy z wypadku.

W pierwszej chwili przypuszczano, że obaj gospodarze zostali zabici, bowiem wpadli do rowu i nie ruszali się. Rzucono się na ratunek i wtedy okazało się, że są cali i zdrowi, a jedynie zamroczeni wskutek nadużycia alkoholu.

Praca nie tylko dla uczciwych

ale i dla tych, którzy zbłądzili

Urzędnik prywatny w pewnym przedsiębiorstwie filmowym Boguchwał J. dopuścił się nadużyć. Suma sprzeniewierzonych przezeń pieniędzy dosięgła 10 tysięcy złotych. Jak ustalono w toku dochodzenia, pewną część zdefraudowanych kwot J. przegrał na wyścigach, resztę zaś wydał na ratowanie ciężko chorej żony.

Sąd Okręgowy, biorąc tę okoliczność pod uwagę skazał J. na 8 miesięcy więzienia z zawieszeniem.

Od tego wyroku zaapelował prokurator, domagając się podwyższenia kary.

Sąd Apelacyjny w Warszawie zatwierdził wprawdzie karę 8 miesięcy więzienia, uchylił jednak jej zawieszenie.

W motywach wyroku Sąd Apelacyjny podkreślił, że wprawdzie oskarżony J. zajmuje obecnie inną posadę, ale właśnie to daje oskarżonemu pole do nowych nadużyć i dlatego zawieszenie kary nie jest celowe.

Od wyroku Sądu Apelacyjnego odwołał się do Sądu Najwyższego obrońca oskarżonego adw. Hecht, który w kasacji podniósł, że tego rodzaju pogląd na pracę, jaką zdobył oskarżony, jest niespołeczny i niesłuszny.

Praca jako czynnik uszlachetniający, należy się nie tylko uczciwym, ale w pierwszym rzędzie tym, co zbłądzili z właściwej drogi.

Na rozprawie w Sądzie Najwyższym prokurator poparł kasację obrony i prosił o uchylenie wyroku w części, dotyczącej kary wymierzonej przez Sąd Apelacyjny. Tak też i Sąd Najwyższy uczynił.

Ludożerca

W czasie kłótni nieujawniony narazie sprawca odgryzł palec u ręki 72-letniemu rzezakowi Judce Boruchowi Dereczyńskiemu, mieszkańcowi Łodzi. Rannego opatrzył lekarz Pogotowia Ratunkowego, policja zaś wszczęła poszukiwania za osobliwym ludożercą.

Z. KAMIŃSKA

Dziewczyna do wszystkiego

Niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku

Mówiąc prawdę, wcale nie było mi w głowie biegać na to spotkanie. Miałam przecież tyle innych spraw na głowie: przede wszystkim, co jeść, skąd wziąć na obiad, gdzie szukać pracy, jak to szukanie długo będzie trwało, a wreszcie co będzie z panem Ignacym, jakie mi wiadomości o nim przyniesie ten jego przyjaciel?

Ledwie przestąpiłam próg domu, przestałam myśleć o tym wariacie.

Nie wiem skąd, ale moja gospodyni ciągle miała nowe wiadomości o zamordowaniu Kusprzaka. I tym razem zagadała od razu do mnie:

— Nie mogłam się już paniusi doczekać, tyle mam ciekawych nowin. Wszystko o tego fryzjera.

— Co się nowego stało?

— Już chyba mają tych, co zamordowali Kusprzaka.

— Nareszcie! To i chwała Bogu — powiedziałam. — Może mnie nareszcie przestaną męczyć tą sprawą!

— Ano pewnie!

— I któż to taki go zarżnął?

— Mężczyzna z kobietą. Właśnie ta dziewczyna, o której pani opowiadam, jeszcze z jednym złodziejem.

— Ze złodziejem? Chcieli go okraść?

— Tego detalicznie nie wiem. Cała sprawa jest jakaś bardzo sekretna. Tylko tyle wiem, moja paniusia, że ta dziewczyna, która groziła Kusprzakowi, splątała się z tym złodziejem i obydwoje zamordowali Kusprzaka. Ten złodziej niedawno przyjechał z zagranicy... Podobno z Francji.

To słowo obudziło we mnie wspomnienia i przykre i dobre. Nie wiadomo nawet dlaczego, przypomniało mi się, jak to jadałem rozmaite frykasy też ze... złodziejem, kiedy byłam ze Sterczyńskim nad morzem. Chciałam się otrząsnąć z tego wspomnienia, bo przyjemne przecież nie było. Położyłam się zaraz spać, zacisnęłam mocno oczy. Głodna byłam, choć zjadłam kawałek suchego chleba i popiłam herbatą bez cukru.

Jak człowiekowi głód dokuczy, to i myśli złe przychodzą: pomyślałam i ja sobie wtedy, na co mi moja uczciwość? Mogłam i z mojego Francuzika wyciągnąć wiele pieniędzy, ale nie każdy może posunąć się do łajdactwa czy obrzydliwości dla pieniędzy.

W końcu zasnęłam i śniło mi się, że dostałam pracę w jakimś wielkim domu, w którym był mój Francuzik za jakiegoś lokaja. Oświadczał mi się przy obiedzie w służbowym, ale ja nie miałam czasu z nim rozmawiać, bo jadłam i jadłam. Aż mi zwracał uwagę, że jestem łakoma i obżarciuch. A ja się niby wstydziłam, że tyle jem, a mimo to nie miałam siły odejść od stołu i ciągle sobie nakładałam na talerz nowe porcje. Nie mogłam się ani rusz najeść! Aż się mój Francuzik zgniewał i odszedł sobie, a ja wtedy przysiadłam się do stołu jeszcze wygodniej i zaczęłam jeść!

Śmieszny sen, ale wiadome, że głodnemu chleb na myśli!

Wstałam wcześnie i naczczo, bo na śniadanie nie miałam już nic, ani też złamanego grosza, żeby sobie choć chleba kupić, pobiegłam na Jasną. Postanowiłam sobie, że wezmę choć najgorsze miejsce, żeby wreszcie nie czuć głodu.

Kiedy wychodziłam z domu, moja gospodyni piła bawarkę i jadła bułkę, rogal z makiem. Aż mi ślina szła, kiedy na nią spoglądałam.—Żeby chociaż dała okruszynę, chociaż tej bawarki, żeby człowiek na czczo nie leciał! Ale gdzie! Co ją to zresztą obchodziło, czy ja co jadłam czy nie? Pamiętała tylko, żebym za swój kąt płaciła punktualnie!

Na Jasnej ani jednego zgłoszenia!

— Pewnie jeszcze będzie — pocieszyła mnie urzędniczka.

Pewnie będzie! A ty człowieku, możesz czekać, chociaż kiszki ci się skręcają!

Pomyślałam sobie:

— Niech tam! Pójdę w Aleje Trzeciego Maja, może spotkam tego znajomego szofera i naciągnę go na śniadanie, bo nie wytrzymam chyba!

Poszłam.

Usiadłam na ławce i czekam. Może nadjedzie. Miał się przecież zjawić, miał mi powiedzieć o Ignacym. I jak na złość nie mogłam się go doczekać.

Siedziałam parę godzin i nic.

Kręciłam się na ławce i przyglądałam się ludziom.

Niedaleko mnie siedział chłopczyk z matką i pieskiem. Chłopak jadł bułkę, obrywał kawały i rzucał psu. Psisko było widocznie nażarte, bo się tylko bawiło.

Aż mnie coś podrywało! Przesiadłam się na inną ławkę. Tu zaledwie siadłam, patrzę, a mała dziewczynka chrupie sobie czekoladę, aż sobie nos uwalała.

Zaciskało mnie coraz bardziej.

Wróciłam znów na Jasną i znów nic.

Zła byłam strasznie. Ani miejsca, ani znajomego szofera, chociaż się umówił.

Musiałam wracać do domu. Przypomniał mi się pan Michał, kiedy byłam już niedaleko domu i jego zaprosiny na obiad. Owszem, jego matka gotowała bardzo smacznie. Pamiętałam jeszcze smak tego jedynego obiadu, który u nich jadłam. Z przyjemnością zjadłabym taki sam!

Zastanawiałam się, czy iść na to spotkanie z Michałem, czy lepiej dać spokój. Ale pomyślałam sobie: jestem tak głodna, to pójdę. Może coś zafunduje, może niesie co do domu ze sklepu do jedzenia, to wezmę od niego.

Poszłam.

Już z daleka widziałam, że ma jakąś paczkę w ręku.

— Może kiełbasa?

Aż mnie zawierciło w nosie, jakbym już wąchała dobrą serdelową...

Pan Michał zabaczył mnie i ucieszył się:

— Myślałam, że pani nie przyjdzie. Czekam już z godzinę!

— To tak jest późno?

— A późno. Już przeszło godzinę, jak sklepy pozamykane.

— To nie będę już mogła nic dostać do jedzenia. — powiedziałam z głupia frant.

— A co pani chciała?

— Ma pan tu co do jedzenia? — pokazałam na jego paczkę.

— Nie, to stare buty. Nowe sobie dziś kupiłem! — wysunął nogę w nowym trzewiku.

Ja tylko zacisnęłam zęby.

— Może się przejdziemy, chciałem z panią się rozmówić poważnie, — powiedział.

— Akurat dziś mi do poważnej rozmowy! — mruknęłam zła.

— Dlaczego? Najwyższy czas, żebyśmy się rozmówili. Ja nie mogę tak wytrzymać w niepewności! Nie wiem co się z panią dzieje przez cały dzień. Do głowy przychodzą mi najstraszliwsze myśli! Bo jest nie do wytrzymania! Rozumie pani?

— A dajże mi pan spokój ze swoim wytrzymaniem! Co mnie to obchodzi? — zawołałam zła. — Mam poważniejsze myśli w głowie, niż zastanawiać się co pan cały dzień robi!

— Co ja robię, to pani dobrze wie! Ale ja nie wiem, co pani robi! I muszę wiedzieć! Ja muszę tak ułożyć nasze życie, żebym wszystko wiedział!

Złość mnie brała na niego! On musi układać moje życie! A nawet mu do głowy nie przyszło, że ja przez cały dzień nic w ustach nie miałam prócz czystej wody!

(Dalszy ciąg jutro).

Żółty szpieg

Tajemnice wywiadu japońskiego

GPU zawiadomiono, że po Władywostoku kręci się jakiś tajemniczy starzec, który odwiedza instytucje wojskowe i szuka swego syna Izmaiła Szedulina. GPU ustaliwszy, że w mieście wśród żołnierzy nie ma żadnego Izmaiła Szedulina, z kolei zaczęło szukać starca.

11.

GPU nie mogło jednakże znaleźć starca. Urzędnicy i żołnierze, pracujący w wojskowych instytucjach opowiadali, że starzec odwiedził ich, pytał się o swego syna, a dowiedziawszy się, że go nie ma, prosił, aby pozwolono mu odpocząć. W większości wypadków czyniono zadość jego prośbie i starzec odpocząwszy nieco, odchodził.

W tym czasie gdy GPU poszukiwało staruszka, znajdował się on już poza miastem. Szedł torem kolei wschodnio - chińskiej, która łączy Władywostok z Dalekim Wschodem i coś rysował na papierku.

Wokoło było pusto, nikogo się nie widziało. Starzec szedł szybkim, sprężystym krokiem. Co kilka chwil wyjmował z żebraczej torby inny papierek i kreślił coś na nim...

W końcu zapadł wieczór. — Gdzieś daleko na horyzoncie połyskiwały światła jakiejś wsi. Starzec ruszył w tamtą stronę. Zaraz jednak rozmyślił się. Zawrócił, wyciągnął się na ziemi, podłożył torbę pod głowę i zasnął wkrótce.

O świcie starzec wrócił do miasta i skierował się w stronę portu. Gdy znalazł się na ulicy, wiodącej do portu, zauważył, że jakiś młodzieniec w skórzanej kurtce i skórzanej czapce obserwuje go. Starzec udawał, że tego nie widzi i w dalszym ciągu szedł swoją drogą.

Ale młodzieniec w skórzanej kurtce nie spuszczał go z oka i szedł za nim krok w krok. Starzec zatrzymał się na chwilę, rozejrzał się na wszystkie strony, a następnie usiadł na schodkach, prowadzących do parterowego domku, skłonił głowę na piersi i udawał że drzemie.

Młodzieniec w skórzanej kurtce nie zamierzał widocznie zaniechać obserwacji, ponieważ kręcił się w pobliżu domku, na którego schodkach „drzemał" starzec.

Starzec po przez nawpół przymrużone oczy przyglądał się twarzy młodzieńca. Była mu ona skądś znajoma.

— Gdzie go już widziałem? — pomyślał, nie mogąc sobie tego przypomnieć.

Nagle przypomniał sobie. — Tak, teraz już wiedział kim jest ten młodzieniec. Był to przecież funkcjonariusz GPU, Sergiejew.

— Czy mnie poznał? — pomyślał starzec — Nie, to niemożliwe!

Prawdopodobnie wydawałem mu się podejrzany i dlatego nie spuszcza mnie z oka. W każdym razie należy go się pozbyć — postanowił starzec, który nie chciał mieć do czynienia z G.P.U. Nie należało to bowiem dla niego do przyjemności.

Ale Sergiejew nie ustępował. Kręcił się po ulicy, która teraz była silnie ożywiona i nie spuszczał go z oka. Gdyby ulica była pusta, starzec pozbyłby się już funkcjonariusza GPU... Teraz jednak było to niemożliwe...

Minęła godzina, dwie, trzy. Sergiejew wciąż kręcił się po ulicy. Starzec również miał czas i w dalszym ciągu udawał, że drzemie, grając na zwłokę.

— Przecież w końcu musi się zmęczyć — pomyślał — Jak długo będzie mógł tutaj się kręcić? Jedno jest tylko pewne, że musiał powziąć jakieś poważne podejrzenie, jeśli mnie nie odstępuje. Hm... Paskudna sprawa... Należy coś przedsięwziąć.

W końcu, gdy minęła jeszcze jedna godzina, a Sergiejew wciąż kręcił się w pobliżu domku, starzec postanowił przystąpić do działania: podniesie się, uda naiwnego, podejdzie do Sergiejewa i poprosi o jałmużnę... Może w taki sposób pozbędzie się tej nieszczególnie przyjemnej, a przy tym niebezpiecznej obserwacji.

Staruszek powoli otworzył oczy, przeciągnął się, ziewnął przeciągle, udając, że obudził się ze snu i wolniutko się podniósł. Jego bacznemu oku nie uszło przy tym, że funkcjonariusz GPU ukrył się za słupem telegraficznych i obserwował go stamtąd.

— No, no, nie natknąłeś się na żółtodziuba — pomyślał starzec, uśmiechając się nieznacznie. Wskutek jednak gęstej brody, która zakrywała mu niemal całą twarz, trudno było zauważyć, że się uśmiecha.

Wolnym krokiem skierował się starzec w stronę słupa telegraficznego, za którym stał Siergiejew. Teraz funkcjonariusz GPU nie mógł już się nigdzie ukryć. Sergiejew opuścił więc swój punkt obserwacyjny i ruszył w stronę starca. Gdy oba znaleźli się naprzeciwko siebie twarzą w twarz, starzec wyciągnął przed siebie rękę i rzekł płaczliwym głosem:

— Drogi panie, ofiarujcie co choremu staremu człowiekowi.

Sergiejew przenikliwym spojrzeniem zmierzył starca od stóp do głowy i odparł:

— Nie wolno żebrać na ulicach! Czy nie wiesz o tym?

— Wiem, ale co mam robić.. Jestem głodny...

— Bardzo wątpię, abyś był głodny masz przecież pełną torbę chleba — rzekł Sergiejew dotykając torby, jak gdyby chciał stwierdzić co się w niej znajduje. — Kim jesteś? Co tu taj robisz? — zapytał surowo.

— A kim ty jesteś, że o to pytasz? — odparł pytaniem na pytanie starzec z udanym oburzeniem.

— No, to już nie twoja rzecz kim jestem. A teraz chodź ze mną!

— Dokąd?

— Do GPU. Nie podobasz mi się, staruszku...

Starzec zaczął błagać Sergiejewa, aby go puścił. Na poczekaniu zmyślił, że za czasów carskich zesłano go na Syberię, gdzie spędził wiele lat. Dopiero dzięki ostatniej rewolucji odzyskał wolność i wrócił w swe strony ojczyste. Nie znalazł już tam jednak nikogo z rodziny i zaczął wędrować do Rosji. Obecnie los zagnał go do Władywostoku. Jest jednak stary i pozbawiony sił, nie może więc znaleźć pracy. Na domiar wszystkiego jest całkowicie samotny i chcąc żyć, musi żebrać.

Starzec mówił łamanym rosyjskim, ale tak przekonywująco, że Sergiejew dał wiarę jego słowom i zamierzał go już puścić wolno. Nagle przeszli obok nich dwaj żołnierze. Jeden z nich przyjrzał się starcowi i zawołał:

— Oto ten starzec, który nas wczoraj odwiedził! Znaleźliśmy go wreszcie!

— Tak, tak, to ten sam! — potwierdził jego towarzysz. — Nareszcie mamy go!

Żołnierze zatrzymali się, podeszli do starca i zapytali z ironią w głosie:

— No starcze, znalazłeś twego syna, Izmaiła Szedulina?... — a zwracając się do Sergiejewa dodali: — Towarzyszu, tego starego szuka GPU... Wczoraj do nas telefonowano w jego sprawie i polecono odstawić do GPU, jak tylko zauważymy go na mieście. Jest to jakiś podejrzany osobnik...

(Dalszy ciąg jutro)

Ciężka praca robotników portowych

tematem obrad senackiej komisji społecznej

Na warsztacie prac Senackiej Komisji Społecznej znalazł się ostatnio rządowy projekt ustawy o pracy robotników portowych w Gdyni, mający być nowelą istniejących już w tym przedmiocie przepisów.

Dotychczas bowiem warunki pracy tych robotników, stanowiących dość pokaźną, bo około 3-tysięczną rzeszę ludzi, normuje rozporządzenie Prezydenta Rzplitej z dnia 27 października 1933 r.

Rozporządzenie to jest zredagowane, rzec można, dość ogólnie i reguluje następujące kwestie: czas pracy, urlopy, umowę o pracę, zakaz zatrudniania młodocianych i kobiet, rozjemstwo w zatargach zbiorowych, pośrednictwo pracy i wreszcie kwalifikowanie robotników portowych oraz ubezpieczenia społeczne tych robotników.

Bezmała 5-letnie stosowanie go w praktyce wykazało jednak, że na pewnym odcinku pracy robotników portowych w Gdyni, nie spełnia ono należycie swego zadania, tak w okresie ochrony pracy, jak również zapewnienia sprawności przeładunkowej portu gdyńskiego.

Ogólny schemat noweli rządowej nie odbiega w zasadzie od schematu obowiązującego dotychczas rozporządzenia, wprowadza bowiem jedynie parę istotniejszych zmian, do których należy zaliczyć następujące:

Odnośnie uprawnień urlopowych nowa ustawa wprowadza postanowienie, iż po roku pracy, przysługuje robotnikowi 3-dniowy urlop płatny, po 3 latach — 6-dniowy, a po 5 latach — 10-dniowy, przy czym normę zaliczenia pełnego roku pracy obniża z 200 na 150 przepracowanych dni w roku. Ponadto projekt przewiduje utworzenie specjalnego funduszu urlopowego.

Następną istotną zmianą jest nowelizacja przepisów o komisji kwalifikacyjnej. Dotyczy ona głównie rozszerzenia uprawnień komisji w sensie nadania uprawnień do skreślenia z listy robotników, nie posiadających kwalifikacji zawodowych, fizycznych czy też moralnych. Dotychczas bowiem komisja nie posiada takich prawnień, a zatem istnieją poważne trudności w rugowaniu nieodpowiedniego, a nierzadko wręcz przestępczego elementu.

Na koniec wreszcie do ważniejszych zmian należy zaliczyć kwestię zapośredniczania do pracy robotników. Mianowicie przepis noweli wiąże się ściśle z zasadą, iż w celu możliwie równomiernego zatrudnienia wszystkich robotników portowych, minister opieki społ. może w drodze rozporządzeń ograniczać liczbę godzin zatrudniania poszczególnych robotników w ciągu tygodnia, jak również nakazać zatrudnianie przez pracodawców jedynie robotników, skierowanych do pracy przez biuro pośrednictwa. (ł)

„Porządek" w krwawych zajściach

ANTIOCHIA. Wojsko i policja przywróciły porządek w mieście, zakłócony wczorajszą krwawą manifestacją. Spośród rannych podczas tej manifestacji zmarła jedna osoba.

Kalendarz dnia

16 CZERWCA

CZWARTEK
Boże Ciało. Benona b. Justyny.
Słowiański: Budzimira.
Słońca wsch. 3.13 zach. 19.59.
Księżyca wsch. 21.45 zach. 6.39.

KRONIKA HISTORYCZNA

1786 Wjazd Stanisława Augusta do Krakowa.

1869 Zmarł Bronisław Frentowski, wybitny filozof i powstaniec r. 1831.

PRZYSŁOWIA LUDOWE

W Boże Ciało z Boską chwałą.
Słowo nam się chlebem stało.
Więc w oktawę puść obawę,
Nie tknij zboża ni kapusty,
Bo znajdziesz rdzeń pusty.

CIEKAWE WIADOMOŚCI

Buk pozostaje zielony w Danii 4, a na Maderze 8 miesięcy.

„ZŁOTE MYŚLI:"

Pragniemy, aby wszyscy wierni komunikowali za każdym razem, kiedy są obecni ofierze Mszy Św.

Sobór Frydencki.

PRZYSŁOWIA STAROPOLSKIE:

Kochać starszą niewiastę, jest to duszę zbawić,
W samym bowiem uczynku pokutę odprawić.

Tragedia wykolejonego urzędnika

Wpadłszy w obłęd przeciął sobie żyły na rękach

Niezwykle burzliwe dzieje przechodził w życiu urzędnik z Warszawy Edmund Przybyszewski. Pracując na dobrym stanowisku urzędnika bankowego poznał on młodą pannę, córkę zamożnego właściciela sklepu, zaręczył się z nią, otrzymał kilka tysięcy złotych jako zadatek posagu, po czym uciekł.

Po przepiciu pieniędzy narzeczony przypomniał sobie o ślubie, wrócił stanął przed ołtarzem aby następnie w parę dni później wystąpić o rozwód. Do tego kroku przyczyniło się poznanie przez Przybyszewskiego młodej, 16-letniej panienki. Mimo tego, iż zakochany urzędnik uwiózł pannę do Płocka, rodzice jej odnaleźli uwodziciela. Skutek tego był taki, iż sprawa nabrała rozgłosu i Przybyszewski stracił posadę w banku.

Wstąpiwszy już raz na tę drogę, wykolejeniec kontynuuje w dalszym ciągu swe burzliwe wyczyny. Mimo tego, że posiadał przecież żonę, z którą nie dostał rozwodu, przedstawiał się wszędzie za kawalera, poszukując nowej ofiary. W rezultacie poznał on bogatą pannę, zaręczył się z nią, rodzice jednak przed samym ślubem dowiedzieli się, iż przyszły ich zięć jest już żonaty.

Zrozpaczony Przybyszewski usiłował wówczas popełnić samobójstwo, odratowano go jednak w ostatniej chwili.

Ostatnio wykoleniec sprowadził się do mieszkania swej prawowitej żony na ulicy Elsterskiej 12. Nadużywając bez miary alkoholu Przybyszewski wpadł w obłęd i coraz częściej dostawał niebezpiecznych ataków szału, podczas których groził śmiercią wszystkim domownikom. Przed niedawnym czasem usiłował powiesić się, w rezultacie targnął się na życie, przecinając sobie żyły na rękach.

Zawezwane Pogotowie przewiozło wykolejeńca w stanie bardzo ciężkim do szpitala

Na małej wokandzie...

Co łaska

czyli „O ziemskich marnościach"

(A. E.) Pan Hilary Siekanka stał na rogu ulicy i z widocznym współczuciem przyglądał się żebrzącemu biedakowi.

Żebrak zauważył owo współczujące spojrzenie i zwrócił się do pana Hilarego:

— Litosierna osobo! Czyż człowiek mówi kiedy, że ma dosyć?

Zaprawdę, nigdy. Bo ciało ludzkie pożądliwe je, i ile by nie miało, zawsze pragnie więcej.

Kuszą ludzi ziemskie marności, grzeszne chucie narodem targają. Nigdy nie mają dosyć.

Jak który wygra milion, to gra dalej, może mu się drugi raz uda. Jak znów się ożeni, to pożąda żony bliźniego swego. A nigdy nie powie: dosyć.

W jednym tylko przypadku mówi się dosyć — kiedy się ma siedem córek. A ten przypadek to mnie się przytrafił, duszo litosierna.

Wszystkie siedem odchowałem, wszystkie za mąż wydałem, i wszystkiem dałem posagi, bez grosza się zostawszy; a one na ulicę mie wygnały — i oto proszę, co łaska.

Pan Hilary był bardzo wzruszony. Palcem dłubał w kąciku oka, nosem pociągał.

— Dałbym panu parę groszy — rzekł.

— Niechże ci Bóg zapłaci, szanowny ochfiarodawco. Obyś żył w szczęściu i spokoju. Oby ci się wszystkie życzenia spełnili, obyś lat podeszłych dożył.

— Tylko, że mam całą setkie.

— To ja panu zmienię.

Pan Hilary zdębiał. Po czym kopnął żebraka poniżej krzyża i rzekł:

— Faktycznie, że teraz obecnie wszystkie ludzie kuku na muniu posiadają. Ja pętak bez grosza burżuja przed żebrakiem odwalam, a on, człowiek forsiasty, za dziada praszalnego po mieście chodzi.

A sio, gangreno, bo ci zara facjatę na drobny mak rozchromolę!

***

Litościwa publiczność stanęła w obronie napastowanego. Zjawił się również posterunkowy i sprawa trafiła do sądu.

Wyrok: tydzień aresztu dla pana Hilarego

W cztery oczy

Intymne rozmowy z naszymi Czytelnikami

Miłość karierowicza

P. FRANIA prosi o wydrukowanie jej odpowiedzi panu W., rzeczywiście bardzo interesującej, tej treści:

„Będę bezstronna. Moim zdaniem, nie ma ani podłych mężczyzn ani kobiet, są tylko albo chore albo nieszczęśliwe ofiary przesądów i przestarzałych poglądów. Kto winien temu, że ludzie nauczyli się szanować tylko tych, co mają bogactwo i pieniądze? Nie mówmy o geniuszach, bo ich jest mało. Mówmy jedynie o ludziach zwykłych, lecz uczciwych.

O, jakąż oni mają ciernistą drogę życia! Jakąż muszą mieć silną wolę i wytrwałość, żeby wytrzymać i nie ugiąć się pod ciosami, jakie na nich spadają, pod poniżeniem i pogardą, jaka ich spotyka ze strony bliźnich! Cóż w tym więc dziwnego, gdy Józio lub Stasio gorąco pokocha Marysię i chciałby ją tulić i pieścić do śmierci? Cóż z tego, że Marysia oddala swe serce Stasiowi na zawsze?

Bo serce nie pyta, czy Marysia ma posag i czy Satsio jest na dobrym stanowisku, czy nie. Ot tak, raz - dwa, spotkali się, zajrzeli sobie w oczy, usłyszeli swój głos, dotknęli się swych rąk i już wiedzą, że należą do siebie na zawsze. I cóż z tego, że Marysia lub Stasio posłuchali rozsądku lub opinii ludzkiej i odeszli od siebie w pogoni za lepszą fortunę?

Wierzcie mi, że szczęścia nie zaznają, bo nie w bogactwie jest szczęście. Wiem to z własnego doświadczenia. Bo i ja kiedyś poznałam młodzieńca, któremu oddałam całą duszę. Również i on darzył mnie wzajemnością. Gdy wszakże dowiedział się, że jestem biedna, jak mysz kościelna, zaczął mnie unikać.

Ja, chociaż biedna, ale ambicję mam królewską i chociaż bardzo mnie to bolało nie pokazywałam mu tego. Odeszłam po przyjacielsku. Często pisywaliśmy do siebie. Czekałam z trwogą, czy może jednak serce nie weźmie przewagi i mój ukochany nie wróci do mnie. Niestety, daremnie.

Ożenił się z dziewczyną „z dobrego towarzystwa", no i z... posagiem. Postanowiłam zapomnieć. Szukałam jakiegokolwiek towarzystwa. Bałam się, że oszaleję. I naraz... on przyjeżdża... Ogarnęła mnie niewysłowiona radość. Myślałam, że mnie oszukał czy chciał za coś ukarać. Niestety, rozwiał złudzenia.

Po czułym powitaniu zapytał:

„Czy wiesz, że lakarze mi powiedzieli, iż nigdy nie będę miał dzieci i że za parę lat pójdę do Tworek".

Byłam bliska płaczu, tak mi go było żal. On zaś mówił dalej o swym domu, o pożyciu z żoną. Wreszcie doradził mi zrobienie takiej samej „kariery", jaką on zrobił. Zrozumiałam, że tę całą bajkę o chorobie wymyślił, by znieczulić mój ból, jaki mi zadał. Więc niby „zlitował" się nade mną. Okrutnie tego pożałował. Chciało mi się krzyczeć z bólu, chciało wołać do Boga o pomstę dla tych, co tak zepsuli świat i ludzi.

Zapanowałam jednak nad moim bólem, myśląc:

„Jeżeli jam warta tylko litości, to coś ty wart, karierowiczu? Chyba tylko, by odwrócić się od ciebie z obrzydzeniem".

Tak też zrobiłam. Teraz jednak żałuję mego czynu. Bo czyż on winien temu, że wychował się w otoczeniu, przesiąkniętym przesądami i „moralnością pani Dulskiej?".

***

Całkowicie zgadzamy się ze wszystkimi poglądami p. Frani i doprawdy nie mamy tu już nic do dodania. Prosimy o dalsze głosy w tej sprawie

Makabryczne odkrycie męża

Odnalazł w gabinecie lekarza... czaszkę swej żony!

Żaden nowelista nie zdoła wytworzyć w swej fantazji takich wypadków i okoliczności, które stwarza życie. Mamy do zanotowania następujący wypadek.

W roku 1914 został zmobilizowany niejaki Jan Hergot i wcielony do wojska rosyjskiego. Pozostawił w Warszawie żonę, kobietę zupełnie samotną i pozbawioną rodziny. Z tej racji otrzymywała ona zasiłek. — Pewnego dnia zawiadomiono ją iż mąż zginął pod Tanenbergiem, w Prusach Wschodnich. Biedna kobieta postradała zmysły i zabrano ją do zakładu dla obłąkanych. Zmarła wkrótce, a ciało jej, jako że nie miała nikogo, przesłano do prosektorium. Był to okres powstania Uniwersytetu. Resztki Hergotowej pochowano na cmentarzu. Gdy w roku 1922 dopiero zupełnie niespodziewanie Hergot wrócił do Polski, dowiedział się, że żona jego zmarła i że ciało jej przesłano do prosektorium.

I otóż niedawno do gabinetu lekarza T. przy ulicy Chmielnej w Warszawie przychodzi chory Hergot. Zauważa na stole lekarza czaszkę, przypatruje się jej i w pewnej chwili pada zemdlony. Okazuje się, iż po szramie pooperacyjnej i po uzębieniu szczególnym poznaje czaszkę swej żony.

Lekarz oddał czaszkę Hergotowi. Jednocześnie jednak, wobec wyraźnych objawów psychopatycznych byłego żołnierza wysłano do zakładu w Horoszczy.

Też pomysł!

Dominik Białobrzeski (Zacisze) symulował otrucie, połykając 3 tabletki aspiryny. Białobrzeski chciał w ten sposób zjednać sobie względy panny, w której się kochał.

Czeka go za to nieprzyjemna sprawa za fałszywe alarmowanie Pogotowia.

„Przyjaciel" zmarłego brata

okazał się zwykłym, sprytnym oszustem

Przed paru tygodniami jeden z adwokatów warszawskich zawiadomił zamieszkałego przy ulicy Ursynowskiej 75 urzędnika Mariana T., iż do kancelarii jego zgłosił się obywatel Stanów Zjednoczonych Robert Wander i pragnie się z nim zobaczyć.

Zaintrygowany urzędnik udał się pod wskazany adres i przybywszy do kancelarii mecenasa poznał Amerykanina.—W trakcie rozmawy wyszło na jaw, iż jest on wysłannikiem zmarłego brata T., który od dłuższego czasu przebywał w Ameryce i obecnie zmarł.

Ponieważ Wander przedstawił się za serdecznego przyjaciela zmarłego, T. omówił z nim dokładnie sprawy spadkowe powierzył mu przeprowadzenie ich likwidacji.

Po dokonaniu wyliczeń i zestawień wynikło, iż spodkobierca otrzyma w przybliżeniu około 137 tys. złotych. Na koszta związane z przeprowadzeniem formalności T. wręczył przyjacielowi brata 9 tys. złotych.

Trzeba trafu, iż wkrótce po tym T. otrzymał od brata list z Ameryki. Nie ulegało już najmniejszej wątpliwości, iż rzekomy przyjaciel jest zwykłym oszustem. Powiadomiono o wszystkim policję, która wdrożyła dochodzenie.

W krótkim przeciągu czasu aferzystę odnaleziono. Jest nim były buchalter Jan Tomaszkiewicz (Radna 11).

Aresztowany oszust złożył sensacyjne zeznanie. Do zorganizowania afery namówił go Stefan Nawrot, będący biurowym kolegą T. Ponieważ znał on doskonale stosunki T. i wiedział o tym, iż posiada on brata w Ameryce — cała sprawa udała się w zupełności.

Wyłudzone od T. pieniądze „wspólnicy" częściowo roztrwonili. Odebrano od nich tylko 4350 złotych, które zwrócono poszkodowanemu.

Dalsze dochodzenie w toku.

Krwawa zabawa taneczna

Bagnetami i nożami walczono o tancerkę

W Ulrychowie odbywała się zabawa taneczna w mieszkaniu jednego z miejscowych gospodarzy. Podochocona alkoholem młodzież wszczęła w pewnej chwili zwadę o tancerkę. Kłótnia rywali zamieniła się niebawem w krwawą bijatykę, do której przyłączali się wszyscy uczestnicy zabawy. W ruch poszły drągi, noże, bagnety i widły.

Zawiadomiona policja z trudem rozpędziła awanturników. Na placu boju pozostali ciężko ranni: Henryk Szymański, Henryk Kłos i Czesław Gotkowski.

Rannych przewieziono do szpitala Dz. Jezus. Policja prowadzi energiczne dochodzenie, celem ustalenia sprawców bestialskiego poranienia.

Dwóch synów — potworów

zamordowało ojca

We wsi Borkowo, powiatu gostynińskiego zaginął przed tygodniem gospodarz, 70-letni Jan Kowalski. Poszukiwania za zaginionym nie dały żadnego rezultatu.

Policja prowadząc energiczne dochodzenie, ustaliła, że w mieszkaniu zaginionego widoczne są na podłodze liczne ślady krwi, mimo, że podłoga była świeżo szorowana.

Zachodzi przypuszczenie, że Kowalski został zamordowany przez synów, którzy w ten sposób chcieli zawładnąć ojcowizną.

Aresztowani domniemani sprawcy: Andrzej, Józef i Stefan Kowalscy plączą się w swoich zeznaniach. Podczas szczegółowej rewizji, znaleziono w komorze siekierę z okrwawionym trzonem.

Dalsze energiczne śledztwo w toku.

Brawurowa jazda

spowodowała katastrofę

Na szosie krakowskiej pod wsią Łazy, samochód ciężarowy prowadzony przez Majera Szermana z Białogrzegów, usiłował wyminąć w brawurowy sposób furmankę. Samochód zawadził o koło furmanki i przewrócił ją.

Jadący wozem Jan Pruss, Stanisława Kryńska i Genowefa Rybka odnieśli szereg poważnych obrażeń i w stanie b. ciężkim zostali przewiezieni do szpitala Dz. Jezus w Warszawie.

Szofera zatrzymano.

Dezerter z wojska litewskiego

za zabójstwo kompana z celi więziennej skazany na śmierć

Przed Sądem Okręgowym w Grudziądzu toczył się proces przeciwko skazanemu dwukrotnie na karę dożywotniego więzienia Piotrowi Jankiewiczowi, vel Sadowskiemu, który zabił odbywającego z nim w jednej celi karę więzienia, Jana Gawlika, roztrzaskując mu we śnie taboretem głowę.

Po naradzie Sąd ogłosił wyrok, skazujący Jankiewicza vel Sadowskiego na karę śmierci przez powieszenie. Sąd oparł się na orzeczeniu biegłych, że oskarżony więzień jest w zupełności poczytalny.

Skazany jest dezerterem z wojska litewskiego. Po przekroczeniu nielegalnym granicy polskiej grasował na terenie powiatu oszmiańskiego i wileńskiego, gdzie z bronią w ręku dokonał pięciu napadów rabunkowych, po czym popełnił w dwóch wypadkach zbrodnię usiłowanego zabójstwa, a w jednym wypadku zbrodnię zabójstwa.

Zuchwałe włamanie

Do Muzeum Przemysłu i Techniki, przy ul. Tamka 1 w Warszawie, włamali się nocy ubiegłej jacyś niewykryci sprawcy, którzy skradli maszynę do pisania, wartości 800 złotych.

Zuchwałym włamywaczów szuka policja.

Był napad, czy nie było?

Zagadkowe zajście między dorożkarzem i pasażerem

Do III-go kom. P.P. (Warszawa, Nowolipki 53) zgłosił się 35-letni Marian Kady, zam. przy ul. Obozowej nr. 12 i zameldował, że na ul. Młynarskiej przed domem nr. 54 został napadnięty i obrabowany przez dorożkarza. W czasie napadu, dorożkarz tak silnie pchnął go, że upadł i uległ poranieniu tyłu głowy. Gdy leżał zamroczony, dorożkarz zabrał mu portmonetkę, w której znajdowało się 28 zł. Kady również podał nr. plecowy dorożkarza.

Policja z łatwością odszukała oskarżonego o napad dorożkarza, którym okazał się 26-letni Marceli Chojnacki, zam. przy ul. Obozowej nr. 1, właściciel dorożki. Chojnacki zeznał, że jeździł razem z Kadym, który był w towarzystwie kobiet i jakiegoś mężczyzny. Wszyscy raczyli się w knajpach alkoholem.

Nad ranem Chojnacki, będąc pijany, wjechał dorożką na chodnik i spotkał na ul. Młynarskiej przed domem nr. 54 również wracającego z libacji Kadego. Doszło między nimi do nieporozumienia na tle zapłaty za poprzednie kursy. W pewnej chwili Chojnacki, który znał Kadego z widzenia, bowiem na tej samej ulicy zamieszkują w sąsiedztwie, pchnął go. Gdy Kady upadł, brocząc krwią, usiłował przewieźć go dorożką do Pogotowia Ratunkowego. Kady nie zgodził się i groził Chojnackiemu zemstą. Chojnacki pozostawił go na chodniku, a sam odjechał.

Policja prowadzi dochodzenie celem ustalenia jak istotnie przedstawia się zajście.

Amputowano rękę dr. Meissnerowej

Echa tragicznego wypadku na szosie

Przewiezieni po wypadku motocyklowym na kurację do lecznicy „Omega" małżonkowie Meissnerowie przebywają tam nadal.

Wobec pogorszenia stanu zdrowia Marii Meissnerowej, która uległa ogólnym obrażeniom i skomplikowanemu złamaniu lewej ręki, wskutek czego groziło zakażenie krwi, dr. Wojciechowski amputował jej rękę. Po zabiegu chirurgicznym chora powraca do zdrowia. U dr. Meissnera po prześwietleniu ręki i nogi stwierdzono pęknięcie kości ręki. Wobec tego nałożono opatrunek gipsowy.

Ustalono, że wypadek wydarzył się nie z winy dr. Meissnera, a wskutek zbyt bliskiego mijania motocykla przez kierowcę samochodu.

Wpadli przez nieuwagę

nieuczciwi „wydawcy"

Władze prokuratorskie wszczęły energiczne dochodzenie przeciwko wydawcom czasopisma „Przewodnik Przemysłowo-Handlowy i Gospodarczy", Jerzemu Wolemanowi i Henrykowi Urbańskiemu.

Jak wynika z toku śledztwa, „Przewodnik" drukowany był tylko w takiej ilości, jaka potrzebną była sprytnym wydawcom dla okazania ogłaszającym się w tym czasopiśmie firmom.

Pomysłowi aferzyści w natrętny sposób zbierali ogłoszenia, a dla ułatwienia pracy podszywali się pod różne instytucje państwowe i gospodarcze. Niejednokrotnie szantażowali oporne firmy, a nawet fingowali telefoniczne rozmowy ze strony różnych wybitnych osobistości.

„Wydawcy" zdołali zebrać znaczną ilość ogłoszeń, na które pobrali częściowo zaliczki. Ogółem suma deklaracyj ogłoszeniowych wyniosła około 8.000 złotych.

Przewodnik miał się ukazać w nakładzie 80 tys. egzemplarzy, kolportowany na terenie całej Polski oraz rozesłany do różnych instytucyj gospodarczych za granicą.

Cała afera wyszła na jaw zupełnie przypadkowo. Urbański, nie mogąc uzyskać ogłoszenia w jednej z większych firm metalowych, zatelefonował do dyrektora tej firmy, podając się za jednego z pułkowników. Woleman, nic nie wiedząc o tej rozmowie, na własną rękę „interweniował" telefonicznie, podając się również za tego samego pułkownika. Firma zorientowała się, że ma do czynienia z oszustami i powiadomiła władze.

Sprytnych „wydawców" osadzono w areszcie.

Wiadomości sportowe

TENISOWE MISTRZOSTWA POLSKI.

KATOWICE. We wtorek, 14 b. m. na kortach katowickiego klubu tenisowego „Pogoń" rozpoczęły się 17-te narodowe mistrzostwa Polski w tenisie.

W grach przed południowych padły wyniki:

W grze pojedyńczej panów:

Wittman — Burda 6:0, 6:2, 6:0. Ignacy Tłoczyński — Knopf 6:0, 6:1, 6:2. Gotschlak — Zając 6:1, 6:2, 6:1.

W grze pojedyńczej pań:

Zofia Jędrzejowska — Mogilnicka 6:1, 6:0. Fryszczynowa — Raskówna 6:2, 6:3.

BRAZYLIA WYGRYWA Z CZECHOSŁOWACJĄ

BORDEAUX. Środowy powtórzony mecz piłki nożnej pomiędzy Brazylią a Czechosłowacja zakończył się zwycięstwem Brazylii 2:1 (0:1).

NAJBLIŻSZE MECZE LIGOWE.

W nadchodzącą niedzielę 19 b. m. o godz. 17.45 rozegrane zostaną w kraju następujące spotkania piłki nożnej o mistrzostwo Ligi PZPN:

w Warszawie Polonia — AKS,
w Krakowie Wisła — Pogoń,
w Poznaniu Warta — Warszawianka
w Łodzi ŁKS — Śmigły,
w Wielkich Hajdukach Ruch — Cracovia.

DOKOŁA NIEMIEC.

INSBRUCK. Rozegrano 5-ty etap międzynarodowego biegu kolarskiego dokoła Niemiec, na trasie Monachium — Insbruck, 128,1 klm.

Zwyciężył Dautz (Niemcy) w czasie 4:28:36 min., 2) Siebelhoff (Niemcy), 3) Kijewski (N) 4) Ruetzfeld (N) 5) Le Calvez (Francja).

W łącznej klasyfikacji 5-u etapów prowadzi Schild (Niemcy) 37:15:24 godz., 2) Thierbach (N), 3) de Caluwe (Belgia), 4) Bonduel (Belgia).

K. RYLSKI

TAJEMNICA CZARNEJ DAMY

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA OSNUTA NA PRAWDZIWYCH ZDARZENIACH

Dyżurny przodownik w komisariacie odbiera tajemniczy telefon: jakiś głos woła o ratunek. W centrali telefonicznej udaje mu się stwierdzić, że jest połączony z mieszkaniem państwa Poradzkich, na Marszałkowskiej numer... Udaje się tam w towarzystwie trzech policjantów i po wywarzeniu drzwi, spostrzega w gabinecie na fotelu trupa starszego mężczyzny.

Po przybyciu prokuratora oraz inspektora Urzędu Śledczego stwierdzono, że zmarłym jest ziemianin Stanisław Zabluka z majątku Sosnówka.

Poszukiwania nie dały rezultatu. Pewnego dnia wyłowiono w nurtach Wisły topielca, która miał na sobie bieliznę z monogramem S P. Pani Poradzka rozpoznała w nim swego męża, mimo iż twarz topielca była straszliwie zmasakrowana.

Po pogrzebie, gdy Poradzka wróciła do domu, przyniósł listonosz list, wysłany przed dwoma dniami przez Poradzkiego z Mikułowa na Śląsku.

W liście swym donosi Poradzki, że został uwięziony w jakimś domu na Śląsku — adresu sam nie zna

Po otrzymaniu listu z Mikułowa udał się Puchała w towarzystwie szwagra Poradzkiego i kilku wywiadowców samolotem do Katowic

Ale Poradzkiego już nie zastano, natomiast w pokoju o zakratowanym oknie leżał na podłodze chłopiec, który trwał w stanie dziwnego odrętwienia

Wezwany lekarz, zabrał chłopca do swej kliniki, by tam dokonać analizy krwi

Pewnego dnia, gdy pani Poradzka bawiła z dziećmi w Zakopanem, niezwykła intrygantka zdołała zwabić jej męża na bal karnawałowy w Reducie.

Poradzki przybył na bal maskowy do Reduty, gdzie zbliżyła się doń piękna młoda kobieta w masce diablicy. Po krótkiej rozmowie opuścili salę balową i udali się taksówką w stronę Wilanowa.

Po tygodniu Irys zaprosiła telefonicznie Poradzkiego do hotelu „Floryda", gdzie oczekiwała go w swym pokoju: spędzili razem kilka godz

Nazajutrz Poradzki napróżno oczekiwał telefonu Irys. Udał się do hotelu, gdzie oświadczono mu, że mieszkała tu tylko jedną dobę, po czym wyjechała. Udał się więc do biura adresowego, gdzie podano mu, że Irena Podhorska mieszka na ulicy Koszykowej.

Drżącą z radości dłonią ujął Poradzki karteczkę, niedowierzając własnym oczom... Czyżby naprawdę tak łatwo mógł ustalić adres tej tajemniczej kobiety?.. Czyżby to był naprawdę adres Irys? Czy mieszka na Koszykowej?

A jednak, wraz z radością, wżarł się w jego duszę czerw zwątpienia:

Jeśli Irys mieszka w Warszawie, to czemu wynajęła na jedną dobę mieszkanie w hotelu?

Tajemnica wokół tej pięknej kobiety wzrosła jeszcze bardziej. Spoglądając raz po raz na karteczkę, pomyślał znowu:

— Może uczyniła tak ze względu na niego? Może nie chciała, by wiedział, gdzie mieszka?... Może ma kochanka, którego musi się wystrzegać?... Sądząc z jej ekscentrycznego zachowania — wszystko jest możliwe...

— Czy ma pan jeszcze jakieś zapytanie? — spytała urzędniczka, widząc, że nie odchodzi od okienka.

Poradzki jak gdyby ocknął się i zakłopotany powiedział:

— Bardzo przepraszam, ale chciałbym wiedzieć... Chciałbym zapytać, czy w Warszawie mieszka jeszcze jakaś pani Irena Podhorska, czy to jest jedyna niewiasta o podobnym nazwisku... Być może, że....

Urzędniczka była trochę dotknięta tą uwagą i odrzekła nachmurzona:

— Nie, gdyby to było możliwe, powiedziałabym przecież od razu. Jakże mało zaufania mają ludzie do urzędników. Proszę, patrz pan...

I wzburzona wyjęła z kartoteki jeszcze kilka kart, poczęła je mieszać i głośno czytała:

— Podhorska Janina... Maria... Waleria... Genowefa... Irena... tylko jedna Irena Podhorska... Widzi pan?

— Dziękuję pani i przepraszam. — Poradzki ukłonił się i szybko wyszedł.

Ożywiony nową nadzieją, udał się z placu Teatralnego wprost na ulicę Koszykową.

Jak wytłumaczy jej przyczynę tak wczesnej wizyty? — niepokoi się znowu. — A może zastanie męża, który zdziwi się, że jakiś nieznajomy mężczyzna odwiedza jego małżonkę... Może rozgniewać się na niego i poprostu wyprosić?

Nie, musi ostrożnie postępować, by jej nie stracić!

Miast tego, by wejść do domu na Koszykowej, odnalazł Poradzki cukiernię z telefonem...

Postanowił zadzwonić stąd; tak będzie najlepiej, tym bardziej, że ma już jej telefon...

Drżącymi palcami począł przerzucać kartki książki telefonicznej, oto ma już literę P. i nazwisko Podhorska na tej samej kartce, na której znalazł swoje nazwisko...

Ale imienia Irena nie znalazł. Znalazł kilku Podhorskich, ale to są wszystko mężczyźni. Dwa numery są na nazwisko kobiet, ale żadna nie nazywa się Irena...

Poradzki jest znowu rozczarowany. Ale nadzieja, że odnajdzie Irys dodawała mu otuchy... Postanowił więc wypróbowac i zadzwonić pod kilka innych numerów... Gdzieś na pewno ją odnajdzie... Przecież jest rzeczą niemożliwą, by tak bogata osoba nie miała telefonu w domu... Na pewno urzędniczka w biurze adresowym pomyliła się, mimo że się tak obraziła.

W taki oto sposób począł Poradzki tu i ówdzie dzwonić: telefonował pod osiem numerów, ale wszędzie otrzymywał jedną i tę samą odpowiedź:

— Irena? Nie tu takiej nie ma... Pomyłka....

Zimny pot pokrył jego czoło: pozostała ostatnia nadzieja, udać się pod wskazany adres.

I niespokojny, pędzony jakimś dziwnym przeczuciem udał się Seweryn Poradzki pod adres otrzymany w biurze.

W bramie zastał dozorcę, sprzątającego wejście. Seweryn Poradzki spojrzał mechanicznie na spis lokatorów, a po tym zwrócił się do dozorcy:

— Czy tu mieszka pani Irena Podhorska?

— Tak, mój panie...

— Czy jest teraz w domu?

— Tak wcześnie nigdy nie wychodzi.

— A gdzie mieszka?

— Prawa oficyna, trzecie piętro, mieszkania 12.

— Czy winda jest?

— Jest, mój panie, ale nieczynna.

Poradzki miał zamiar pójść dalej, a jednak zawahał się. Obawia się awantury. Może nie powinien tak odrazu iść na górę? Może rozgniewa się na niego? Może skompromituje ją?

I po to, by upewnić siebie, zwraca się do dozorcy, wsuwając mu złotówkę do ręki:

— Przepraszam, czy ta pani mieszka sama?

— Sama, od lat mieszka sama.

— Nie ma męża?... — nieśmiało pyta Poradzki.

— Nie, mąż jej od dawna już nie żyje.

— Dziękuję — westchnął z ulgą Poradzki i szybko pomknął schodami na górę.

Na trzecim piętrze ujrzał długi korytarz, źle oświetlony i z obydwu stron wejście do pokoików. Sprawiało to wrażenie tanich mieszkanek.

Poradzki szedł przed siebie rozczarowany: nie, tu chyba tak bogata niewiasta nie mieszka. Wreszcie zatrzymał się przed drzwiami numer 12. Ujrzał małą wizytówkę: Irena Podhorska.

Tu więc mieszka Irys?

Zapukał i oczekiwał z niepokojem odpowiedzi.

— Proszę — rozległ się piskliwy głos niewiasty.

Znalazł się w obliczu starszej kobiety w szlafroku, która zwróciła się doń opryskliwym głosem:

— Do kogo właściwie?

— Czy Irena Podhorska to pani?

— Tak, bo co się stało?

— A czy nie ma innej Ireny Podhorskiej?

— Tego to mój panie, nie wiem.

— Przepraszam, wobec tego zaszła pomyłka. Przepraszam...

Jak oparzony zbiegł szybko schodami na dół. Dozorca zapytał:

— No, zastał pan ją w domu?

— Tak, ale szukam innej Podhorskiej.

— Inna u nas nie mieszka.

Przygnębiony wybiegł Poradzki na ulicę. Ta Irena Podhorska mogła być tylko babką Irys...

I Poradzki znowu stracił wszelki ślad po swej tajemniczej kochance...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Minęło znowu kilka tygodni. Seweryn Poradzki nie wracał do siebie: stosunek jego do żony, do dzieci zmienił się nie do poznania. Ochłódł zupełnie.

Stracił panowanie nad sobą, to też zaczął podróżować w sprawach, które dotąd załatwiał jego prokurent lub agenci. W biurze wywołało to zdziwienie. Nikt nie rozumiał przyczyny takiego postępowania. To Poradzki żywił nadzieję, że gdzieś w podróży spotka Irys...

I pewnego razu stała się rzecz zda się niemożliwa. Działo się to w niezwykłych okolicznościach: Poradzkiemu włosy stanęły dęba...

(Dalszy ciąg jutro).

LECH MUSZYŃSKI COPYRIGHT BY BULL

DEMON TORU

PAMIĘTNIK KONIA WYŚCIGOWEGO

39.

Drzwi otworzyły się. Krebs podniósł powoli błyszczący przedmiot, wsunął go przez szparę w drzwiach i usłyszałem straszny huk. Teraz wiedziałem że Krebs trzyma w ręku rewolwer.

Oszalałem z przerażenia. Ani chwili nie mogłem pozostać w stajni z Krebsem i tym strasznym rewolwerem. Musiałem stąd uciec! Nie wiem, co byłbym zrobił, gdyby próbował on mnie zatrzymać. Ruszyłem na oślep przed siebie. Krebs skoczył na równe nogi i wybiegł na dwór, ja za nim. Znów zaczęła się strzelanina. Widziałem jak Krebs upadł, ale nic mnie to nie obchodziło. Biegłem naprzód, ile tylko miałem sił, choć straszny ból w nodze odbierał mi przytomność.

Było mi wszystko jedno, co się ze mną później stanie. Wiedziałem tylko, że muszę uciec stąd jak najdalej.

ROZDZIAŁ XXXVII.

Zatrzymałem się przed jakimś ogrodzeniem z drutu. Było za wysokie, by je przeskoczyć, piebiegłem więc wzdłuż parkanu, aż zobaczyłem furtkę. Stał tam jakiś człowiek, który rozłożył ręce, chcąc mnie zatrzymać. Wybiegłem teraz na drogę. Było tu twardo i niewygodnie, zszedłem więc na bok, gdzie była miękka ziemia. Zboczyłem na wąską dróżkę, prowadzącą w pole. Wkrótce ujrzałem przed sobą jodłowe drzewa. Przypomniały mi się Wielkie Łąki, zapragnąłem też nagle położyć się w cieniu tych drzew i dać odpocząć mojej biednej nodze.

Gdy zbliżyłem się do drzew, poczułem zapach dymu, świeżego siana i koni. Opodal stały jakieś wozy, nic mnie to jednak nie obchodziło, bo chciałem za wszelką cenę dostać się do tych jodłowych drzew. Gdybym był mądrzejszy, poznałbym od razu, że te wozy, konie i dziwny zapach świadczyły o tym, że przede mną jest obóz Cyganów. Jakaś kobieta prała przed jednym z namiotów. Dokoła stało chyba ze dwanaście wielkich wozów, a konie uwiązane były do drzew, do wozów i do kołków, wbitych w ziemię.

Jeden z koni, gdy tylko mnie spostrzegł, zarżał radośnie. Był to duży, brudno rudy ogier o smętnej minie. Zdawało mi się, że go już kiedyś widziałem.

— Coś ty taki zziajany — zawołał do mnie. — Chodź tu i odsapnij w cieniu. Jesteśmy Cyganami i każdego konia chętnie witamy.

Mówił takim przyjemnym głosem, że podszedłem do niego i potarliśmy się nosami. Nagle posłyszałem jakiś dziwny odgłos, zupełnie, jak gdyby dychawiczny koń biegł ostatkiem sił.

— Nic strasznego! — powiedział mój nowy znajomy. — To tylko mój właściciel i jego towarzysz. Upili się wczoraj i teraz śpią.

Spojrzałem we wskazanym kierunku i zobaczyłem pod jednym z wozów dwóch mężczyzn. Leżeli na plecach. Jeden z nich, niski, tłusty człowiek, podnosił właśnie głowę i rozglądał się dokoła. Nagle nachylił się i zaczął potrząsać ramię swego śpiącego towarzysza.

— Wstawaj, Billu!—krzyknął. — Ruszajże się. To ważna rzecz!

Ten drugi stęknął i usiadł. Był wysoki i chudy, miał długi nos a krótką brodę.

— O co chodzi? — zapytał — Co się znów stało?

— Hallo, Bill, czy ja jestem przy zdrowych zmysłach?... Czy tam naprawdę stoi koń?— O tam — wskazał ręką na mnie

— Co? — chudy jegomość wytrzeszczył oczy. Doprawdy, nic nie rozumiem. W głowie mi się mąci. Do licha, Joe, to straszne. Jeszcze nigdy nie byłem tak bardzo pijany. I ty chyba też nie. To przecież niemożliwe

— Dziękuj lepiej Bogu — krzyknął Joe. Myślałem już, że mi się w oczach dwoi! — Jednym ruchem skoczył na nogi — Hurra, Bill. Biegnij prędko od tyłu i bierz sznur. Złapiemy go od razu!

(Dalszy ciąg jutro).

Z TEATRU im. J. SŁOWACKIEGO

Czwartek: „Mariella" (ceny zniżone).
Piątek: „Pan Jowialski (występ gościnny Teatru Narodowego z Warszawy).

REPERTUAR KIN:

ADRIA: „Robert i Bertrand" i „Oddział śmiałych"
APOLLO: „Kalif z Bagdadu"
ATLANTIC: „Płynne złoto" i Po burzy"
DOM ŻOŁNIERZA: „Gwiazda Riviery"
L. O. P. P.: „Zabronione szczęście"
PROMIEŃ: „Truxa"
STELLA: „Dorożkarz nr. 13"
SZTUKA: „Taniec szczęścia i rozpaczy"
ŚWIT: „Klęska białego Kobry"
UCIECHA: „Alarm na morzu"
WANDA: „Dzień na wyścigach"
FOTOPLASTIKON: Szczepańska 5: Jugosławia.

RADIO — KRAKÓW

Czwartek, 16 czerwca 1938

11.57 Sygnał czasu, Hejnał z Wieży Mariackiej, 12 03 Koncert „Wśród kwitnących drzew", 16.15 Koncert, 18 Koncert solistów, 21.40 Wiadomości sportowe.
(Reszta programu ogólnopolskiego wewnątrz numeru)

Nocny dyżur aptek

Pod Słońcem, Rynek gł. 42.
Pod Gwiazdą, ul. Floriańska 15.
Im. Królowej Jadwigi, Karmelicka 9.
Bożego Miłosierdzia, Zwierzyniecka 7.
Pod Aniołem, ul. Dietla 76.
Warszawska, Aleja 29 Listopada 17.
Podgórska, Rynek 9.
Pod Trzema Koronami, Rakowicka 12.

„Gałązka rozmarynu" dla dzieci

Staraniem Sekcji Młodz. Oddz. Zw. Leg. Pol. w Krakowie odbędzie się dla dzieci legionistów w dn. 20 bm. o godz. 15-tej w teatrze miejskim przedstawienie, osnute na tle życia legionowego pt. „Gałązka rozmarynu" Z. Nowakowskiego, poprzedzone słowem wstępnym posła B. Pochmarskiego. Bilety wstępu do odebrania w kancelarii Oddziału Związku w dniach 17 i 18 bm. od godz. 17—19 tej.

Teatr Narodowy z Warszawy na Festiwalu Krakowskim

Dla urozmaicenia programu „Dni Krakowa" zaproszono w gościnę Teatr Narodowy z Warszawy na kilka występów, które odbędą się na scenie teatru im. J. Słowackiego w dniach 17, 18 i 19 bm. Wystawione zostaną sztuki: „Pan Jowialski" Al. hr. Fredry i „Skiz" G. Zapolskiej.

Wyjazd gościnny Teatru Narodowego do Krakowa ma swoją głębszą wymowę, po raz pierwszy bowiem w dziejach odrodzonej Polski zespół Pierwszej Sceny Polskiej wystąpi w naszym mieście jako reprezentacja instytucji. Należy więc przypuszczać, że gościna ta otworzy cykl wymiennych przedstawień i zapoczątkuje ogólny ruch międzyteatralny w Polsce.

Dyszlem rozbił szybę we wozie tramwajowym

Onegdaj popołudniu u zbiegu ulic Potockiego i Kopernika woźnica Stanisław Wichrowski, zam. w Prądniku Białym, powożąc nieostrożnie jednokonnym zaprzęgiem, wjechał na tramwaj i dyszlem rozbił szybę we wozie tramwajowym Nr. 2.

Lekarz oskarżony o czyny nierządne z nieletnią dziewczynką

Przed trybunałem Sądu karnego w Krakowie stanął wczoraj lekarz z Gdowa, dr Marian Kowalski oskarżony o to, że w lecie 1937 w Gdowie dopuścił się czynu nierządnego względem 11-letniej Władysławy Ładyga.

Jak wynika z aktu oskarżenia pokrzywdzona dziewczynka zeznała, że osk. Kowalski, gdy obsługiwała go w lecie 1937 r., dotykał ją nieprzyzwoicie.

Oskarżony nie przyznał się do winy, twierdząc, że Ładyżanka obwiniła go z zemsty.

Podkreślić należy, że nieprawomocnym jeszcze wyrokiem Sądu okr. w Krakowie z dn. 8 lutego br. osk. Kowalski skazany został za podobny czyn na 6 mies. więzienia.

Ze względu na drastyczne momenty, sprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych.

Przewód sądowy nie potwierdził winy oskarżonego, wobec czego trybunał wydał wyrok uniewinniający.

Bronił adw. dr Jan Bardel.

Niezwykłe zajście na cmentarzu rakowickim

Jeden z naszych Czytelników był świadkiem niezwykłego zajścia, jakie zdarzyło się we wtorek popołudniu na cmentarzu rakowickim.

Według opowiadań świadka, zajście miało nast. przebieg: O godz. 5 pop. odbywał się pogrzeb śp. Franciszki Głowowej, żony handlarza żelazem. Gdy trumnę wyniesiono już z domu przedpogrzebowego i kondukt znalazł się na nowym cmentarzu, wówczas dopiero zjawił się mąż zmarłej, Michał Głowa, który jednakże znajdował się w stanie podpitym, widocznie z żalu po stracie 40-letniej żony.

I to zapewne było przyczyną, że w chwili, gdy trumnę zaczęto zasypywać ziemią, Głowa wskoczył do grobu, odchylił wieko i zaczął całować nieboszczkę.

Wśród uczestników ceremonii żałobnej powstała konsternacja gdyż Głowa, pomimo próśb i nalegań, nie chciał wyjść z grobu, krzycząc, że podczas pochylania się wpadła mu do trumny książeczka wojskowa. Dokumentu tego jednak nie odnalazł, albowiem skoro zajście zaczęło się przeciągać, grabarze przystąpili do swej czynności i tym zmusili opornego sprawcę przykrego zajścia do opuszczenia grobu.

o—o—o

Krwawa bójka w nocy na Linii C - D

Wczoraj po północy w Rynku Głównym na Linii C—D doszło do krwawej bójki, w której z jednej strony brali udział bracia Stanisław i Władysław Kudasiewicze, robotnicy, zam. przy ul. Madalińskiego 12, a z drugiej niejaki Piotr Górka, stolarz z Cholerzyna k. Krakowa.

Bójka skończyła się tragicznie dla Stanisława Kudasiewicza, któremu Górka zadał cios brzytwą w głowę. Poranionemu udzielono pomocy na stacji pogot., Górką zaopiekowała się policja.

Tragiczna noc wigilijna parobczaków

Sąd apelacyjny w Krakowie rozpatrywał wczoraj sprawę krwawego zajścia w noc wigilijną we wsi Sobków. w pow. kieleckim.

Mianowicie 24 grudnia w nocy między godz. 23 a 24 przed sklepem Chodurskiego w Sobkowie stały dwie grupy parobczaków w oczekiwaniu na „pasterkę".

W pewnej chwili niej. Radecki Romuald podszedł do Józefa Wątora, wziął go za rękę. a następnie uderzył go dwa razy w twarz. Wątor wyrwał się, wbiegł do sklepu z okrzykiem, że go biją, po czym chwycił laskę i uderzył nią Radeckiego w głowę tak, że złamał mu duży kawał kości czaszkowej.

Za przekroczenie granic obrony koniecznej Sąd okr. w Kielcach skazał Wątora na 1 rok bezwzględnego aresztu.

Rozprawa apelacyjna zakończyła się wyrokiem uwalniającym Wątora od winy i kary.

Bronił adw. Bernarh Pleszowski.

KUPON Nr. 5.
do I. Konkursu popularnego

Operetka „Orłow" w sali Saskiej

W dnia 16, 17, 18 i 18 czerwca br. wystąpi w sali Saskiej zespół artystów operetki warszawskiej i zaprezentuje światowej sławy operetkę pt. „Orłow" Granichstaedtena. Na czele doborowego zespołu wystąpią m. in.: Irena Carnero, Hanna Wańska, dawny ulubieniec publiczności krakowskiej, Marian Wawrzkowicz, komik Marian Domosławski i K. Chrzanowski. Orkiestra pod batutą W. Siroty. Początek przedstawień o godz. 20.30

Wójt przywłaszczył sobie zboże przeznaczone dla powodzian

Wyrokiem Sądu okr. w Krakowie z dn. 22 maja 1937 r. 46-letni Jan Stankiewicz, wójt gminy Krzywaczka, w pow. myślenickim, skazany został na rok więzienia i utratę praw obywatelskich przez lat 5 za to, że przywłaszczył sobie kwotę 3.163 zł. 83 gr. z pieniędzy zainkasowanych tytułem różnych podatków, oraz około 400 kg. zboża przeznaczonego do rozdawnictwa między powodzian.

Nadużycia Stankiewicza zostały wykryte podczas lustracji ksiąg, przeprowadzonej przez inspektora starostwa powiat. na skutek zażaleń mieszkańców Krzywaczki.

Oskarżony tłumaczył się tym, że pewną część pieniędzy zużył na pokrycie wydatków szkolnych, a więc nie przywłaszczył ich sobie, zboże natomiast rozdał powodzianom.

Od wyroku zasądzającego wniósł osk. Stankiewicz odwołanie, które wczoraj rozpatrywał sąd apelacyjny w Krakowie.

Stankiewiczowi zniżono karę do 10 mies. więzienia. Bronił adw. dr Jan Bardel.

Recital tańca Zofii Więcławówny

W sali Saskiej odbył się onegdaj recital taneczny młodocianej artystki dramatycznej i baleriny p. Zofii Więcławówny, łączącej technikę akrobatyczną z wielką muzykalnością i temperamentem. Można mieć pewne zastrzeżenie co do materiału muzycznego, interpretowanego przez uzdolnioną bosonóżkę; dotyczy to wyjątku „Nocy Walpurgowej" Gounoda i banalnego produktu Wallace'a, w „Tańcu Prerii". Całość jednak omawianego występu wywarła nader korzystne wrażenie, przy czym należy zauważyć, że najlepiej wypowiada się p. Więcławówna w dziale groteski, Zapowiadaczem poszczególnych punktów programu był p. Possart, akompaniował sumiennie p. Susquine. (wi.)

Kary sypią się na brutalnych piłkarzy

Wydział Gier i Dyscypliny K.O.Z.P.N. rozpatrywał onegdaj sprawę ostatnich zajść na boiskach piłkarskich, Na podstawie przeprowadzonych dochodzeń ukarani zostali dyskwalifikacjami nast. zawodnicy:

Kmiecik Stanisław, KS. Zwierzyniecki 3 lata za czynne znieważenie sędziego, Zasadzki Stefan, KS. Rakowiczanka na 1 rok za brutalną grę, Matysiak Tadeusz, Wisła-Rząska 6 mies. za brutalną grę, Słaby Leon, KS. Łobzowianka 6 mies. za czynne znieważenie przeciwnika, Rakoczy Edward, KS. Garbarnia 4 mies. za podwójne podpisanie zgłoszenia, Zasadzki Antoni, KS. Rakowiczanka 3 mies. za niebezpieczną grę, Sufczyński Wacław KS. Wawel, Kochański Stanisław, KS. Korona, Major Jan, KS. Wieliczanka i Ślizowski Władysław KS. Korona, po 2 mies. za niebezpieczną grę, Kożuch Jan, KS. Wawel, Weiss Klemens, KS. Olsza, Krawczyk Leon, KS, Juvenia, Olaś Mieczysław, K. S. Juvenia, Szary Kazimierz, KS. Korona, Osiecki Karol, KS. Chełmek, Polak Andrzej, KS. Wisła-Rząska i Kubala Władysław, KS. Zwierzyniecki po 4 tygodnie za ostrą grę, wzgl. za niesportowe zachowanie się na boisku.

Ponadto zarząd KOZPN. ukarał członka zarządu KS. Wawel, Kożucha Mieczysława 2-letnią dyskwalifikacją za niesportowe zachowanie się wobec władz KZOPN.

Kto sprzeniewierzył 22 tysiące złotych?

Sąd Okręg. w Krakowie rozpatrywał wczoraj sprawę Jana Warjana, wójta i Antoniego Bieruta, sekretarza gminy Wola Zabierzowska pod Krakowem, oskarżonych o to, że w latach od 1928 do 1935 dokonywali nadużyć i sprzeniewierzeń pieniędzy gminnych, na sumę 22.000 złotych.

Na wstępie rozprawy obrona zgłosiła wniosek o dopuszczenie dowodu ze specjalnego znawcy z dziedziny rachunkowości samorządu gminnego. Okazało się bowiem, że chociaż śledztwo trwało 2 i pół roku, to jednak szeregu kwestyj nie wyświetlono.

Sąd przychylił się do wniosku i rozprawę odroczył.

Bronili adwokaci: Dmowski z Warszawy i dr Kruh.

Redakcja: Kraków, św. Krzyża 1. Administracja: Kraków, ul. Krowoderska 49. Redaktor przyjmuje od godziny 16 — 17

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 900 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz.

Red. ktor odpowiedzialny i wydawca: Tadeusz Józef Wójcicki. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Druk. „Profilius", Kraków, św. Krzyża 3.